CDE Dziś w numerze: Spór po polsku str. 3 • A jakie gniazdo dla jaskółek, Stary lis z Tirpitzufer str. 4 • 10 proc. ryzyka... str. 6

WIADOMOŚCI

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY

Nr 40 (497) Rok XIII — 7 — 13 października 1966 r. — Cena 1.50 zł

Fot. T. Dronkowski

WITAMY KONGRES KULTURY POLSKIEJ

KRYPTONIM „Pod 5 Podkową"

PIĘĆ PODKÓW KUTE jest z surowego metalu. Jak pięć kół olimpijskich wzajemnie się te podkowy przenikają, tworząc wspólny ornament, olbrzymi wisior, godło cechowe, kowalskie. Jako całość użytkowa wisior ma metrykę równo dwóchsetletnią, uwierzytelnioną przez „Anno Domini 1766" portalu kłodzkiej kamienicy, z której tu się przekwaterował. Ale w elementach swych — czterech podkowach — jest bez porównania sędziwszy.

Anegdota powiada, że szyld tworzyło kilka pokoleń kowalskiego rodu dokładając się swoją podkową, proweniencji zawsze najzacniejszej, spod kopyt burmistrzowskiego konia. Pogwarka rodowa powiadała, że najznakomitsza z tych czterech podków sporządzona była dla bulanka, na którym ze wsi Ścinawica przybył do Kłodzka sołtys Paweł Stynowicz, aby w 1403 roku, za sprawą Fortuny i Amora, przez małżeństwo z córką patrycjusza Czterwanga dojść do godności pierwszego ławnika miasta, czyli magistra consulum, czyli burmistrza.

A dodać tu trzeba, że służbowe rumaki municypalnych dygnitarzy kuć trzeba było mocno, gdyż od trzydziestu już lat ulice kłodzkie pokryte były wówczas brukiem, czemu wielce — i z zazdrością — dziwili się kupcy francuscy, w swej stolicy, a nawet w „city", brnący przez błoto i wertepy.

Ale — gdzie się nam podziała owa PIĄTA podkowa? To już historia współczesna i klucz do „kryptonimu". Z pięciosplotu podków zawierucha wojenna, czy też jej maruder-szaber, wyrwała, zagubiła, a może zniszczyła tę piątą. Ponoć wyszczerbionym godłem zainteresował się jakiś właśnie świeżo osiadły we wsi Czermna kowal i ubytek majsterstykiem spod własnego miecha i młota uzupełnił...

Teraz już jasne, dlaczego kryptonimu „5-ta podkowa" użyliśmy dla nieustającej kłodzkiej akcji pod hasłem:

WSZYSCY JESTEŚMY KUSTOSZAMI!

Kustoszami czego? Kłodzkiego Muzeum Regionalnego. Skarbnicy dowodów udziału grodu nad Nysą w MILENIUM. Obecnie, w dniach Kongresu Kultury Polskiej umożliwia to chlubienie się własną muzealną ekspozycją pt. „X WIEKÓW KŁODZKA". Milenium równiusieńkie, bo u wstępu na tę wystawę wita nas zapis kronikarza z ostatniej ćwiartki X wieku: **„Castelum Clodzco situm juxt a flumer nominis Nizzen".**

Więc — Muzeum Ziemi Kłodzkiej. Jedna z najmłodszych, a jednocześnie najstarszych placówek kultury XX-lecia. Najmłodsza, bo w sensie instytucjonalnym egzystuje trzy lata (w sensie budżetowym jeszcze krócej). **Ale w sensie idei, upartych zabiegów, niespożytego entuzjazmu — od lat dwudziestu.** Nie był to jednak tylko moralny kapitał zakładowy dla przyszłego mu-

(Dokończenie na str. 5)

Sala baroku w kłodzkim muzeum — Fot. Tadeusz Jakdzewski

NA PIERWSZY RZUT oka trudno zorientować się czy to jest tylko „S" czy „Ś". Ci, którzy mają szczęście posiadać grzejniki łazienkowe, zwane także termami właśnie z tym stylizowanym „S" — z pewnością nie narzekają. Za tym znakiem fabrycznym kryje się **Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego w Świebodzicach,** dla której produkcją grzejników stanowi jeden z ważniejszych asortymentów.

Wytwórnia mieści się na drugim końcu miasta, właściwie poza miastem. Dojeżdża się do niej autobusem miejskim, który w porze przedpołudniowej kursuje raczej rzadko. Każdy kto wejdzie na teren fabryczny niewątpliwie zauważy wzorowy porządek, mimo że trwają tam jeszcze pewne roboty budowlane, modernizacyjne. Porządek rzuca się w oczy także w poszczególnych halach fabrycznych. Dbałość o estetykę i porządek wystawia dobre świadectwo kierownictwu zakładu i załodze.

WSK w Świebodzicach, podobnie jak wiele innych zakładów położonych na peryferiach województwa, przełamuje powszechne mniemanie, że w małych zakładach trudno znaleźć ciekawe problemy.

Zaczęć wypada od tego, że grzejniki tutaj produkowane posiadają znak jakości a ich poziom techniczny kwalifikuje je do grupy „A". To chyba mówi za siebie. Dorzućmy do tego jeszcze fakt następujący: w WSK wiele uwagi poświęca się nie tylko jakości, ale także estetyce grzejników. Obecnie moda panuje na „op-art". Plastycy zakładowi ulegli temu prądowi z dwóch przyczyn. Po pierwsze chodzi o ustrukcyjnienie kształtu grzejników przy zachowaniu ich właściwości technicznych. Po drugie — do poszukiwań zmusza ich dążenie do wyjścia z grzejnikami na eksport. Pewne próby w tym zakresie zostały już zrobione. Około 500 szt. wysyła się na Bliski Wschód. Nie jest ilość imponująca, ale od czegoś trzeba zacząć. Chodzi o wejście na rynek, podbicie go i estetyką wyrobu i jego jakością. A wiadomo, że „zakotwiczenie się" na nowym rynku, szczególnie dolarowym, przy dużej konkurencji — jest bardzo trudne.

Ze sprawą tą wiąże się zagadnienie atestu jakościowego i technicznego. **Atest taki uzyskała fabryka już w Związku Radzieckim. Czyni starania także w Anglii (przeprowadza się tam obecnie próby techniczne grzejników) a w niedalekiej przyszłości dobiąć się o niego będzie w Holandii.**

Nie znaczy to oczywiście, że nasze grzejniki nie prezentują wysokich walorów technicznych. Po prostu inne w tych krajach są przepisy dotyczące tego rodzaju wyrobów. Z badań przeprowadzonych w WSK wynika, że jakość grzejników świebodzickich jest wyższa od term produkcji czechosłowackiej i NRD-owskiej a równa grzejnikom NRF-owskim i angielskim.

Chciałem też zwrócić uwagę na pewien szczegół. Istnieje opinia że nasze grzejniki są materiałochłonne. Bardziej materiałochłonne niż znanych firm zachodnio-europejskich. Producenci na Zachodzie wychodzą jednak z założenia, że grzejnik powinien posiadać określoną żywotność. I to niezbyt długą. Zapewnia im to stały a nawet wzrastający popyt na rynku. Dlatego też elementy grzejne są cieńsze od naszych, a tym samym mniej trwałe.

Zasadę tę można by ostatecznie stosować również u nas. Tylko w jakim celu? **Mówi się, że dwa razy płaci, kto mało płaci.** Trzeba byłoby zwiększyć produkcję części zamiennych. A na to surowca nie staje. Lepiej więc produkować dobrze. To się bardziej opłaci.

Ś - JAK ŚWIEBODZICE

WSPOMNIAŁEM O EKSPORCIE. Jeśli centrala handlu zagranicznego „Universal" zdobędzie większe nawet zamówienie — z jego realizacją nie powinno być kłopotu. Możliwości produkcyjne WSK są dość duże. Znacznie większe niż zapotrzebowanie krajowe, które wynosi rocznie około 70 tys. grzejników. W ubiegłym roku wyprodukowano ich 100 tys. W tym plan jest mniejszy o 18 tys., a w roku przyszłym wzrośnie do 95 tys. Istniejąca rezerwę WSK w części wykorzystają jeszcze w tym roku, albowiem do produkcji wchodzi nowy typ grzejnika. Jest on znacznie mniejszy od obecnie produkowanego. Jego konstrukcję opracowano w Wytwórni.

Przyznam, że nie przypuszczałem, iż z grzejnikami można eksperymentować. Nie chodzi tylko o poszukiwanie nowocześniejszych kształtów, nieco innych rozwiązań kolorystycznych. W wytwórni zaprowadzono mnie do przyzakładowej prototypowni. Widziałem tam kilka rozwiązań plastycznych grzejników łazienkowych. Owszem, ładne. Niedługo przyjdzie nam czekać aż ukażą się one w sklepach. **Ale w tejże prototypowni pokazano mi rzecz raczej zaskakującą, mianowicie grzejnik łazienkowy spełniający funkcję pieca grzewczego.** Nie dosłownie. Po prostu włączono go w sieć centralnego ogrzewania. Całość zaprojektowana bardzo dowcipnie, z dużą fantazją techniczną. Specjalne urządzenie z termometrem reguluje ciepłotę wody w grzejnikach co. Jeśli temperatura wody opada do określonej granicy, wówczas zapala się gaz w grzejniku i podgrzewa te wodę do górnej granicy. Przepływ wody w całej instalacji wymuszany jest przez małą pompkę wodną. **Grzejnik ten z powodzeniem może ogrzewać mieszkanie o powierzchni 150 m kw.** Przeprowadzone badania wykazały, że ogrzewanie mieszkań w opisany sposób jest o wiele tańsze od tradycyjnego (piece węglowe) a także od ogrzewania co, do którego doprowadza się ciepło z kotłowni centralnych.

Czytelnicy mogą powiedzieć: Hurra! Nareszcie problem ogrzewania mieszkań jest rozwiązany. Odpada konieczność budowy osiedlowych kotłowni, arterii cieplnych itd. I będą mieli rację. Trudności jednak istnieją. Rzecz w tym, że w Polsce nie produkuje się pomp wodnych do wymuszania obiegu wody w instalacji co. Na Zachodzie cena jednostkowa jest wysoka — 70 dolarów. Import pochłonąłby więc miliony dolarów rocznie i ten drobny (?!) szczegół z projektu nowego i taniego sposobu ogrzewania, każe nam zrezygnować. Chyba, że ktoś, jakiś zakład podjąłby się tej produkcji? Sądzę, że WSK udostępniłaby posiadany prototyp pompki. Myślę, że warto tym się zainteresować. Wiele rodzin realizację projektu powitałoby zapewne z dużym zadowoleniem.

ZDAWAŁOBY SIĘ, że grzejnik łazienkowy jest w istocie tak prosty, iż jego produkcja nie powinna być skomplikowana. A jednak... Do niedawna pewne elementy z miedzi (jest ich sporo) lutowano stopem cyny i ołowiu. Ale nie gwarantowało to pewnej „pracy" grzejnika. W przypadku, gdy np. płomień gazowy był wyższy od dopuszczalnego temperatura nad „paleniskiem" w piecyku podnosiła się gwałtownie do granic topliwości stopu. Następstwem tego było rozlutowywanie się części łączonych tym stopem.

W WSK czyniono doświadczenia nad nową, bardziej doskonałą metodą, lutowaniem mosiężnym. Ten metal ma wyższą temperaturę topliwości, ponadto bardzo zbliżony do miedzi współczynnik rozszerzalności. Próby prowadzone z uporem dały wreszcie pozytywne wyniki. Dzięki temu żywotność grzejników znacznie się podniosła.

NIE MOGĘ PRZY TEJ OKAZJI POMINĄĆ ZNAMIENNEGO FAKTU. OTÓŻ DO NIEDAWNA JESZCZE LUTOWANIE MOSIĄDZEM OPANOWAŁY W EUROPIE TYLKO TRZY KRAJE — NRD, NRF I ANGLIA. NA TĘ KRÓTKĄ LISTĘ WPISAŁA SIĘ TAKŻE POLSKA, I TO DZIĘKI WSK W ŚWIEBODZICACH.

JANUSZ ŻELEZIK

Różowe książeczki

LEŻY PRZEDE MNĄ mała różowa książeczka, regulamin porządku domowego. Wydała ją własnym sumptem Rada Narodowa w Świdnicy, adresując do wszystkich użytkowników mieszkań z terenu miasta. Świdnica jest bodajże jedynym miastem naszego województwa, którego władze zadały sobie trud opracowania przepisów prawidłowego użytkowania mieszkań.

Mając regulamin i umowę lokator jest — w założeniu — poinformowany, co należy do jego obowiązków i jakie są jego przywileje. Wydawałoby się, że skoro wszystko zostało wyjaśnione, to żadnych niespodzianek nie należy oczekiwać. Niestety. Mieszkańców dbających o ład, porządek i estetykę swoich mieszkań oraz całych budynków jest wprawdzie wielu w świdnickim społeczeństwie. **Ale jest też wielu, którzy w sposób bezmyślny niszczą własność społeczną.**

Niemal codziennie władze mieszkaniowe otrzymują sygnały o dewastowaniu wnętrz mieszkalnych, urządzeń sanitarnych, instalacji elektrycznej, strychów, piwnic a nawet dachów i kominów. Sygnały te pochodzą w równym stopniu z budynków ze starego budownictwa, jak i nowego, miejskiego i spółdzielczego. **A więc nie wkład finansowy, jakość mieszkań, wysokość czynszu ma decydujące znaczenie i wpływ na poszanowanie mienia społecznego, jakim bezsprzecznie są budynki mieszkalne.** Co więc jest przyczyną wandalizmu? Bo jedynie tak można określić zrywanie instalacji elektrycznej na klatkach schodowych, demontowanie automatów oświetleniowych, niszczenie krat piwnicznych, klamek, rynien, łamanie

(Dokończenie na str. 5)

Handel podpatrzony

OBROTY, A NIE POTRZEBY KLIENTÓW

NA WSTĘPIE małe zastrzeżenie. Komisja Zaopatrzenia Ludności MRN całą swoją uwagę skierowała nie na głoszenie hymnów pochwalnych pod adresem przedsiębiorstw odpowiadających za zaopatrzenie ludności, lecz na momenty krytyczne, zresztą bardzo lapidarnie cele te określił przewodniczący Komisji, **Leon Goetz: „Pochwały — powiedział — pozostawmy klientowi i... jednostkom nadrzędnym".**

— **Zresztą** — ciągnie dalej przewodniczący — **czyż uwagi krytyczne nie są uzasadnione, skoro zaczniemy mówić o zaopatrzeniu w pieczywo? Od kiedy zajmuję się tym problemem, asortyment wyrobów piekarniczych był i pozostał bardzo ubogi.** Więc ludzie jeżdżą po pieczywo do sąsiednich GS-ów, albo nawet do Legnicy.

— Podobnie sprawa wygląda — dodaje **Irena Kleczkowska**, członek Komisji — **z jakością.** Np. bułki nie są smaczne. Ciemne, nawet świeże zatracają pulchność. Przypominają gumę... **Najgorsze, że często nawet to podłe pieczywo niełatwo zdobyć. Braki występują w poniedziałki i soboty.** W poniedziałek do godziny 8 rano w sklepach nie ma chleba i bułek.

Obecnie nie widać szansy poprawy. Bo nowa piekarnia będzie gotowa dopiero pod koniec roku. Szkoda, iż w przeszłości nie wykorzystano mocy produkcyjnej piekarń w Chocianowie, Karczewiskach, Rudnej i Sielcach.

Klientom wiele krwi psuje kiepska organizacja zaopatrzenia w nabiał. Miasto nie dorobiło się specjalistycznego sklepu. Mleko np. sprzedaje się w sklepach spożywczych, „przy okazji". A ponieważ na sprzedaży mleka handel kokosów nie robi, więc mleko jest w minimalnych ilościach. O taniej maślance można jedynie pomarzyć.

Komisja od roku „walczy" o sklep nabiałowy z prawdziwego zdarzenia. Istotnie, podobna placówka została uruchomiona przy ul. Szerokiej. Cóż z tego, skoro mleko i inne wyroby nabiałowe, np. sery, traktowane są po macoszemu. Za to handluje się drogimi wędlinami. Obroty, a nie potrzeby klientów, przesłaniają horyzont myślowy ludzi od zaopatrzenia. W pogoni za dużymi obrotami zatraca się niekiedy poczucie rozsądku. Bo obok wspomnianego sklepu, nazwijmy go kiełbaśniczo-nabiałowym, czynny jest sklep z wędlinami.

Przed każdą decyzją należałoby, dla wspólnego dobra, odwołać się do zdrowego rozsądku.

Skoro jesteśmy przy temacie mięsnym, posłuchajmy co o tym myślą członkowie komisji.

Leon Goetz: — Wędlin i mięsa mamy pod dostatkiem. Rynek jest w pełni nasycony. Każdego dnia kupisz ile dusza zapragnie. Lecz w ogólnej masie. Natomiast są problemy z tym, **co kupić.** Często, jako zwykli klienci, kiedy indziej jako członkowie komisji wędrujemy po sklepach. Regułą są wędliny droższe, w cenie powyżej 56 zł. A co się dzieje z wyrobami tańszymi? Nikt nie jest w stanie rozszyfrować tajemnicy. Pół biedy, gdyby jakość drogich wędlin była proporcjonalna do ceny. Dlaczego w innych miastach myśliwska lub krakowska jest lepsza? Albośmy to gorsi?

Irena Kleczkowska: — Również asortyment mięsa jest sztucznie zawężony. Są schaby, polędwice, szynki. Tymczasem żeberek i podrobów nie uświadczysz; jak na lekarstwo. Wszyscy wiemy, że ubite sztuki zawierają wszelkiego rodzaju mięso. W sklepach tego nie widać.

Z artykułami ogólnospożywczymi nie jest źle. Ale i w tym przypadku obserwuje się niedowład organizacyjny. Jaskrawo uwidacznia się to na przykładzie koncentratów i makaronów. I znowu asortyment gorszy aniżeli w sąsiednich miastach. Skoro zaopatrzeniowcy dostarczą makaron, to wyłącznie „nitki". Więc przez miesiąc, a nawet kwartał lubinianie spożywają „nitki". Potem przychodzi kolej na „gwiazdki", lub krajankę. I tak w kółko.

Podobny „system" można byłoby wybaczyć. Jednak pod warunkiem, że zaplecze magazynowe nie zdołałoby pomieścić większej partii towaru. Wszyscy wiedzą, że sklepy dysponują obszernymi magazynami, które raczej świecą pustkami.

Osobny rozdział stanowi zaopatrzenie w towary przemysłowe. Kiedyś otwarto przy ul. Tysiąclecia sklep „1001 drobiazgów". Jak głosi nazwa, winny w nim znaleźć się głównie artykuły drobne, potrzebne w gospodarstwie domowym. Ale handlowcy chcieli „przedobrzyć" i wpakowali do sklepu motocykle oraz duże elementy do pieców. **Zaś z drobiazgami nadal są kłopoty.**

Leon Pietrawski dokonał kontroli kilku placówek z konfekcją. Uderzyła go jednolitość garniturów. **Jeśli garnitury są** — mówi członek komisji — **to wyłącznie w jednym kolorze. Podobnie z wielkością ich numerów.** Chociaż skądinąd wiadomo, że „brzydsza część" Lubina nie jest „skrojona" na jeden rozmiar...

Rekonesans dokonany przez Komisję Zaopatrzenia dowodzi, iż lubiński handel, aczkolwiek poczynił milowy krok naprzód, daleki jest od doskonałości. Ba, dużo wody upłynie w miejscowym potoku, zanim wyrugowane zostaną podstawowe niedociągnięcia.

Jak widać, pojęcie w rodzaju: Lubin-prowincja, nadal pokutuje. Czy na długo?

CZESŁAW KRYCZEK

Gołąbki poszukiwane

Jest taka dziedzina w lubińskim handlu, która nie pozostaje w tyle za potrzebami. Mowa o dwóch zakładach garmażeryjnych. Jeśli chodzi o powierzchnię, wybudowano ją z wyprzedzeniem przynajmniej na pięć lat. Podobnie jest z mocą przerobową. Za lat kilka, kiedy Lubin powiększy się, z garmażerką nie będzie problemu.

Ale już dziś można mieć krytyczne uwagi do kierownictwa tychże pożytecznych placówek. Bo z założonymi rękami czekają na zwiększony ruch i niewiele czynią, aby wyrobów produkować coraz więcej.

Wprawdzie dla własnych potrzeb nie jest to konieczne. Jednak w sklepach spożywczych wyrobów garmażeryjnych brak. Zwłaszcza poszukiwane są popularne gołąbki. Ludzie pytają a sprzedawczynie bezradnie rozkładają ręce.

Przy odrobinie chęci można ten stan zmienić na lepsze. Albo czekać...

Proponujemy, w imieniu konsumentów, wybrać tę drugą ewentualność. Wyjdzie to z korzyścią dla obu stron.

(KRY)

Problemy MOK

Niewykorzystana szansa

CO NALEŻY zrobić, aby w długie jesienne i zimowe wieczory nie nudzić się? W Lubinie od nadmiaru rozrywki jeszcze nikogo głowa nie bolała, ale przy odrobinie zainteresowań kulturalnych istnieje możliwość pożytecznego spędzenia wolnego po pracy, czy nauce, czasu. Szansę tę daje Miejski Ośrodek Kultury. Mieszkańcy licznych hoteli robotniczych posiadają swój Międzyzakładowy Dom Kultury, zaś ci, którzy mieszkają lub pracują w Lubinie, mają do swej dyspozycji MOK.

Ośrodek zdołał już wypracować sobie atrakcyjne formy pracy, które zjednały mu licznych sympatyków. Każdego dnia budynek odwiedza spora ilość młodzieży. Przychodzą też starsi. A co MOK im oferuje?

Istnieją tu: czytelnia z kompletem czasopism, biblioteka, sala odczytowa, gdzie systematycznie organizowane są odczyty, jest także salon telewizyjny. Znajduje się wiele gier i innego sprzętu świetlicowego.

Największą atrakcję MOK stanowi działalność kulturalna w tzw. sekcjach. Na czoło wybija się praca plastyków. Ośrodek nawiązał kontakt z wrocławskimi artystami. Kilku stale przyjeżdża do Lubina. Wykonują oni projekty w zakresie urządzenia sklepów, ich dziełem są również trzy mozaiki, które zdobią restaurację „Dworcowa" i Rynek obok kawiarni i sklepu meblowego.

Marianowi Skórskiemu, kierownikowi MOK marzy się powołanie do życia grupy plastyków, której pragnąłby dać nazwę „Lubin". Zadaniem grupy byłoby opracowywanie projektów dla celów zdobnictwa i dekoracji. No i przede wszystkim urządzanie wystaw własnych prac. W okresie lata zorganizowano wystawę grafiki. W najbliższym czasie będzie otwarta wystawa prac malarskich, *Wiesława Klimczewskiego*. A już obecnie myśli się o wystawie w związku z przyszłoroczną „Wiosną młodego Lubina".

MOK wychodzi naprzeciw zainteresowaniom muzycznym społeczeństwa. Wyrazem tego są zespoły muzyczne: cygański i młodzieżowy. 16-osobowy zespół cygański odbywa próby sposobiąc się do występów. Zespół młodzieżowy skupia 20 osób. Boryka się on jednak z trudnościami w postaci braku instrumentów. Potrzebne są gitary elektryczne, kontrabas, saksofon i trąbka. Ośrodek nie jest w stanie we własnym zakresie zafundować drogiego sprzętu. Po prostu nie posiada odpowiedniej kwoty pieniężnej. Jest to rezultatem nieprzystąpienia do MOK niektórych większych zakładów pracy. A przecież ośrodek pomyślany jest jako placówka międzyzakładowa. W interesie miejskich przedsiębiorstw leży, aby rozwijała się ona możliwie najlepiej.

Ambitne plany MOK, jak np. rozwinięcie działalności sekcji recytatorskiej, reaktywowanie kółka fotograficznego, zorganizowanie nowych sekcji: brydżowej i filatelistycznej — wymagają zaangażowania pokaźnych środków finansowych. Muszą one znaleźć się na miejscu.

Radykalnego rozwiązania wymaga sprawa lokalowa. W budynku wiele pokoi zamieszkują lokatorzy. Utrzymywanie takiego stanu rzeczy na dłuższą metę staje się niemożliwe. To już nie wyłączny interes MOK, ale również i miasta. Lubinowi powinno zależeć, aby jego mieszkańcy mieli warunki do kulturalnej rozrywki.

(kry)

A mnie jest szkoda lasu...

MIEDŹ. Cóż może być droższym skarbem dla powiatu lubińskiego? Dla **Tadeusza Gmura** istnieje coś, czego nie da się niczym porównać. Las był i pozostał w jego przekonaniu najcenniejszym dobrodziejstwem regionu.

Lubińskie lasy mają wiele uroku. Wspaniały drzewostan, duża ilość zwierzyny i moc grzybów. Kto raz odwiedzi ten zakątek, zawsze chętnie będzie do niego wracał. Nadleśniczy Gmura przyjechał, zobaczył i pozostał. „Nigdzie nie rosną — twierdzi — piękniejsze lasy". Więc dba o te swoje drzewa. Jako doświadczony leśnik wie, że las nie tylko dlatego rośnie by ludzie mieli gdzie polować i zbierać grzyby. Większość drzew posiada ten wiek — kiedy przyrost masy jest największy. Za 10, 20 lat gospodarka narodowa miałaby dużo surowca i dewiz.

Gdy zaczęto budować kombinat — las musiał ustąpić trochę miejsca. Przedwczesne „leśne żniwa" zaczęły być chlebem powszednim nadleśniczego. W ub. roku wyrąbano 155 ha drzewa. Obecnie tempo prac przybrało na sile. Do końca roku wycinką objęto 270 ha. Od 1965 do 1980 r. powierzchnia lasu zostanie okrojona o 914 ha. To już poważny ubytek. Należy jeszcze doliczyć straty niezaplanowane. Bo robotnicy przedsiębiorstw budowlanych nie zawsze dbają o drzewostan. Przy „okazji" prac ziemnych koparki niszczą wiele młodych drzew, których nie przeznaczono na ścięcie. Nadzór brygadzistów jest raczej minimalny, chociaż zalecenia władz kombinatu nakazują ochronę lasu.

Nadleśniczy wszakże jest optymistą. Po zakończeniu wyrębu, pod względem zalesienia powiat lubiński i tak będzie się utrzymywał na poziomie średniej krajowej. Ale rzecz w tym — mówi Gmur — aby tę średnią przekroczyć.

Jedyną szansę daje sadzenie drzewek. W br. akcją tą objęto 75 ha. Zalesianie odbywa się na glebach najgorszych, tak, by nie ograniczać areału ornego. Z Państwowego Funduszu Ziemi nadleśnictwo zamierza przejąć 41 ha. Ziemia, której eksploatacja nie przyniosłaby rolnikom efektów produkcyjnych, zamieni się na sporą połać pięknego lasu.

A w dziedzinie zalesienia lubińskie nadleśnictwo ma spore osiągnięcia. Nowo zasadzone uprawy przyjmują się w 85 procentach. Sadzonki na zalesienie nadleśnictwo otrzymuje z własnych szkółek. Zajmują one powierzchnię 4 ha. A zatem z lubińskimi lasami nie jest źle. Wspaniały rezerwat przyrody nie został skazany na zagładę. W przyszłości, mieszkańcy silnie uprzemysłowionego Zagłębia będą mieli gdzie regenerować siły, po wyczerpującej pracy.

Zresztą już dziś lasy dają ogromną szansę wypoczynku. Stoją one otworem dla tych, którzy szanują przyrodę. Nadleśniczy twierdzi, że nieźle obrodziły grzyby. Krótki spacer wystarczy, aby nazbierać solidny kosz maślaków, koźlaków i podgrzybków. Oby tylko grzybobrania nie kończyły się niszczeniem drzew, szczególnie młodych. Wymagane jest ponadto zachowanie ciszy, bo krzyk płoszy zwierzynę. W ostatnich latach na skutek zakłócenia przez wycieczki leśnego spokoju, wiele atrakcyjnej zwierzyny, jak sarny, jelenie i dziki, przeniosło się na inny teren.

Piękno lasu zależy od nas wszystkich.

(kry)

Notatnik reportera

◆ **27 WRZEŚNIA** odbyło się posiedzenie Komisji Zaopatrzenia Ludności MRN. Omówiono problem zimowego zaopatrzenia ludności w ziemniaki i inne warzywa. Komisja postanowiła zobowiązać Miejską Spółdzielnię do zorganizowania dostaw do domu. Ponadto opracowano plan pracy Komisji w okresie czwartego kwartału br. M.in. w październiku przeprowadzi się kontrolę zakładów zbiorowego żywienia, a na początku grudnia analizę zaopatrzenia świątecznego.

◆ **W NAJBLIŻSZYCH** dniach MSZIZ uruchomi przy ul. Odrodzenia nowy specjalistyczny sklep owocowo-warzywny — pierwszą tego typu placówkę handlową w mieście. Oby tylko dopisało zaopatrzenie. Bo z tym w Lubinie od lat nie jest najlepiej.

◆ **PRZYGOTOWANIE** szkół do reformy nie zostało zakończone. Nadal brakuje izb lekcyjnych. Dlatego z uznaniem należy powitać inicjatywę miejscowego społeczeństwa w Składowicach i Tarnówku, gdzie przystąpiono do budowy 6 dodatkowych izb lekcyjnych. Izby będą oddane do użytku w 1967 r.

◆ **OD 1 WRZEŚNIA** br. funkcję komendanta lubińskiego Hufca ZHP pełni druh ROMAN KOŁODZIEJCZYK. Dotychczasowy komendant, Franciszek Hawrzyszko, przeszedł do pracy w resorcie oświaty.

◆ **MIESZKAŃCY** Lubina zużyli w pierwszym półroczu br. 653 tys. metrów sześciennych wody. Produkcja wody w stosunku do planu była większa o prawie 64 tys. m. Było to możliwe dzięki zmodernizowaniu urządzeń stacji pomp.

◆ **LUBIŃSKI** Hufiec ZHP składa się obecnie z 90 drużyn zuchowych i harcerskich. W trakcie organizacji są nowe drużyny. Dzięki temu do 15 grudnia br. Hufiec będzie posiadać 115 drużyn.

◆ **NA LUBIŃSKICH** stołach — mięso z drobiu nadal jest rarytasem. Jedną z przyczyn jest niedostatecznie rozwinięta hodowla kur i kaczek. W celu złagodzenia trudności rynkowych, Powiatowy Związek Kółek Rolniczych ogłosił konkurs drobiarski. Do konkursu przystąpiło 5 wsi. Wkrótce nastąpić ma rozstrzygnięcie konkursu o tytuł najlepszej fermy drobiarskiej.

◆ **OPIEKĄ LEKARSKĄ** objętych jest coraz więcej małych miejscowości. W br. nowe punkty lekarskie i dentystyczne powstały w Krzeczynie Wielkim, Księginicach, Polkowicach, Rynarcicach i w Szklarach.

◆ **PUBLICZNĄ TAJEMNICĄ** jest niewystarczający rozwój usług. O ile pod tym względem nieźle jest w Lubinie, to w pozostałych miejscowościach jest znacznie gorzej. Najbardziej zaniedbane są GRN Krzeczyn, Księgienice, Niemstów, Rynarcice i Zimna Woda. Wartość świadczonych usług na jednego mieszkańca miasta wynosi 22, a na wsi 16 zł.

◆ **POMIMO WZROSTU** wydatków na modernizację wiejskiego handlu spora część sklepów nie prezentuje się najlepiej. Remontów wnętrz i modernizacji wymagają głównie placówki handlowe w Chocianowie, Krzeczynie, Niemstowie, Rynarcicach i w Zimnej Wodzie.

BLIŻSZA KOSZULA CIAŁU...

Gdyby do sprawy podejść formalnie, to właściwie nie ma o co kruszyć kopii. A chodzi o Obwodową Komisję do Spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia. Komisja taka działa w Wałbrzychu, obsługując zarówno tamten rejon, jak i Zagłębie Miedzi.

Można się spierać o to, czy dojazdy lubińskich górników — a będzie ich z każdym rokiem więcej — do Wałbrzycha nie są zbyt kosztowną i uciążliwą „imprezą". Albo czy nie powinno być odwrotnie. Każdej ze stron można przyznać rację. Są jednak wątpliwości, których ciężar gatunkowy jest o wiele większy. Myślę o przydatności wałbrzyskiej placówki dla Lubina. W [illegible] to, węgiel — to nie miedź. Odmienna jest tu specyfika warunków pracy. I jeśli ocena Komisji w odniesieniu do przypadków zaistniałych w kopalni węgla ma duże prawdopodobieństwo „trafienia", to już wydanie opinii o inwalidztwie czy przydatności danego kandydata do kopalni miedzi może po prostu — chybić, te sprawy wymagają specjalizacji. Potrzebna jest Komisja dla okręgu miedzi.

Ostrym piórem

„PATENT"

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Konia z rzędem temu, kto w restauracji „Ratuszowa" w godzinach między 19 a 20 zostanie obsłużony.

Wykoncepowano tu godzinną przerwę przed dansingiem, więc konsumentów w tym czasie nie obsługują. Złośliwi twierdzą, że twórca tego pomysłu, to „tęga głowa" i że ponoć gastronomiczny patent ma otrzymać.

A co na to konsumenci? Konsumenci cieszyliby się z zaniechania podobnych praktyk, proszę Szanownej Dyrekcji Lubińskich Zakładów Gastronomicznych!

Albo inny kwiatek rodzimego chowu, choć z innej branży. Przy ul. Głogowskiej stoi potężny gmach. Od ulicy zasadzono tam róże, wykonano ładne trawniki, słowem jak „trza". Ale dziwnym trafem zapomniano o zapleczu, czyli o makabrycznym placu — śmietniku po stronie przeciwnej budynku. Zwały gruzów i śmieci na obszernym placu to nieprzyjemna egzotyka, źle świadcząca o zainteresowanych czynnikach. A trzeba wiedzieć, że wiele ludzi obiecuje swoją pomoc w celu uporządkowania tego miejsca. Ale czy ktoś bierze poważnie zadeklarowanie czynu społecznego? Nikogo nie martwi widok dzieci bawiących się na wielkim śmietnisku... Warto, by władze miasta pomyślały o zorganizowaniu placu zabaw dla najmłodszych...

Przy okazji chciałbym zapytać: kiedy u licha zacznie się systematyczne zamiatanie klatek schodowych w budynku przy ul. Głogowskiej?

Nie mówiąc już o myciu schodów, czego się tu z nieznanych bliżej powodów nie praktykuje. A szkoda. Najsmutniejsze, że o tym pisaliśmy już w „Wiadomościach". Niestety, bez skutku. Może teraz będzie inaczej?

Optymistycznie patrząc w przyszłość kłaniam się nisko

Kaz. C.

TO i OWO

DROGI, NASZE DROGI

Rozkopane chodniki i ulice stanowią niejako symbol budującego się Lubina. Cieszy, że miasto zmienia swój wygląd. Chociaż radość pomniejsza ślamazarne tempo robót na niektórych ulicach. Ileż to już trwa budowa chodnika na ulicy Kilińskiego? Może miesiąc, dwa, trzy... Niestety, znacznie dłużej.

Ale faktem jest, że nakładanie asfaltu obejmuje coraz więcej ulic. I to cieszy. Miasto nam pięknieje.

O rozmiarze drogowych inwestycji świadczą nakłady finansowe. Do końca roku Poznańskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych „przerobi" 10 mln zł. W przyszłym roku na ten cel miasto przeznaczyło o milion złotych więcej.

Tylko, że wykonawca nie przyjął zlecenia w całości, ograniczając się do 7 mln zł. Wierzymy, że decyzję podyktowały ograniczone możliwości przerobowe przedsiębiorstwa. Bo ostatecznie lepszy taki krawiec, który kroi tyle, na ile posiada materiału. Dlatego porządkowanie chodników i ulic nie zostanie — jak uprzednio planowano — zakończone w 1967, lecz 1968 roku. Trudno.

O „PRZYSMAKU" Z NIESMAKIEM

Bar „Przysmak" przy ul. Tysiąclecia pomyślany był jako placówka gastronomiczna typu szwedzkiego. W barach takich kuchnia nie jest odgrodzona od sali konsumpcyjnej. Klienci mają więc niejako wgląd do tego, co i jak smaży się na patelni, jak wygląda obsługa itp. W „Przysmaku" wykonano przegródkę, dzięki której konsument może jedynie domyślać się co się w kuchni dzieje. A ciekawe byłoby np. dowiedzieć się, jakich zabiegów używa obsługa, iż „zapachy" przyprawiają przybysza o zawrót głowy. Po wejściu do baru apetyt pryska...

Dziwna jest również pora przerwy. Ktoś wymyślił, że sprzątanie powinno odbywać się w godzinach pomiędzy 12 a 13. Więc ludzie w kolejce czekają cierpliwie (!?) i zastanawiają się nad mądrością niektórych działaczy od zbiorowego żywienia.

Czy innej pory szanowny „Przysmak" nie mógł wymyśleć?

W TROSCE O DZIECI

Niefrasobliwość o swoje latorośle jest zjawiskiem — przynajmniej otwarcie — dość powszechnym. Toteż wzorem dla innych winni być mieszkańcy Parchowa.

W okresie letnim zorganizowano tam sezonowy dzieciniec. Dzieciarnia pod opieką wychowawczyni spędzała czas na zabawie. Matki i ojcowie mogli spokojnie pracować.

Niedawno odbyło się uroczyste zakończenie turnusu. Uprzednio mamy zorganizowały zabawę dochodową. Wygospodarowany grosz przeznaczyły na podarunki dla dzieci.

Słowa uznania za tę inicjatywę należą się członkiniom KGW, szczególnie jego przewodniczącej, ANNIE KUPIŃSKIEJ i agronomowi, IRENIE SMYK.

Dziś, jutro, pojutrze

CHOCIANÓW

TOSCA — 7—9. X. „Powodzenia Charlie" (franc.) od lat 14

11—16. X. „Faraon" (pol.) od lat 16

LUBIN

POLONIA — 7—10. X. „Poznańskie słowiki" (pol.) od lat 14;

11—13. X. „Małżeństwo na niby" (czeski) od lat 16.

POLKOWICE

OGNIWO — 5—9. X. „Człowiek, który zabił Liberty Valancy (USA), od lat 14;

12—16. X. „Niedziela sprawiedliwości" (pol.), od lat 16.

TELEFONY

Pogotowie MO	07
Pogotowie Ratunkowe	09
Postój taksówek	20-22

PROGRAM MDK W LUBINIE 8—13. X. 1966 r.

8. X. godz. 16.00 Lubin — KGHM (wyjazd wycieczki). Impreza z cyklu „Poznajemy kulturę i sztukę Dolnego Śląska". Wycieczka do Wrocławia. W programie zwiedzanie zabytków, Muzeum Historycznego, obejrzenie przedstawienia operetki pt. „Dziękuję ci Ewo".

8. X. godz. 16.00 Lubin — sala widowiskowa KGHM. Impreza filmowa dla młodzieży. Pokaz filmu pt. „Wyspa złoczyńców" produkcji polskiej.

9. X. godz. 19.00 Lubin — Hotel Robotniczy D-11. Wieczór nagrań muzycznych. Kongres Kultury Polskiej — transmisja wg. programu TV.

10. X. godz. 18.00 Polkowice — Hotel Robotniczy nr 2. Zajęcia Klubu Dobrych Filmów. Pokaz filmu pt. „Na tropie policjantów" produkcji angielskiej.

10. X. godz. 20.00 Lubin — Hotel Robotniczy D-11. Przedstawienie Teatru Telewizji. Po przedstawieniu dyskusja.

11. X. godz. 18.00 Lubin — Hotel D-11. Odczyt pt. „Rodzina w świetle prawa". Prelegent prokurator Bogdan Machoń.

12. X. godz. 18.00 Lubin — sala widowiskowa KGHM. Zajęcia DKF. Pokaz filmu pt. „Słodkie życie" prod. włoskiej. Spotkanie z działaczem filmowym, delegatem na Kongres Kultury Polskiej Zbigniewem Pelczarskim.

13. X. godz. 18.00 Polkowice — Hotel Robotniczy nr 2. Odczyt pt. „Odpowiedzialność cywilna za nieszczęśliwe wypadki". Prelegent Leszek Gajda. Pokaz filmów krótkometrażowych.

Rzecz o koegzystencji (II)

SPÓR PO POLSKU

WSPÓŁPRACA władz legnickich z dyrekcją Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego nie układa się pomyślnie, i to już od chwili utworzenia tego przedsiębiorstwa Nieufność i zawiedzione nadzieje legły u podstaw działania, którego treścią i skutkiem ma być odbudowa i rozbudowa Legnicy.

Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest fakt, że siedzibę L-LPB ulokowano w Lubinie.

ZRANIŁO TO GŁĘBOKO AMBICJE LEGNICY

która uważa, że najlepiej się buduje, kiedy dyrekcja jest tuż pod ręką. Przeto władze legnickie postawiły sobie za punkt honoru przeniesienie siedziby L-LPB do Legnicy. W marcu br. wystosowano swego rodzaju „notę dyplomatyczną" do Wrocławskiego Zjednoczenia Budownictwa, a więc władzy nadrzędnej L-LPB, w której Prezydium MRN prosi o wyjaśnienie sprawy lokalizacji dyrekcji L-LPB w Legnicy oraz rozpoczęcia budowy bazy techniczno-administracyjnej dla tegoż przedsiębiorstwa, motywując to w sposób następujący: **„Od chwili połączenia LPB z LPBM stwierdzamy w zakresie budownictwa ogólnego zmniejszanie się potencjału wykonawczego w sposób niepokojący co zaznacza się przede wszystkim w zmniejszaniu załogi i dozoru technicznego. Sytuację ratuje częściowo stosowanie metod uprzemysłowionych przy wznoszeniu budynków, jednak w przyszłości może wytworzyć się sytuacja, która w poważnym stopniu zaważy na rozwoju budownictwa".** W dalszym ciągu Prezydium przypomina o obietnicy przeniesienia przed rokiem 1970 siedziby L-LPB do Legnicy, po czym dodaje, że **„wiąże się to jak najściślej z rozwojem budownictwa ogólnego w Legnicy, które będzie większe niż w Lubinie i innych miejscowościach zagłębia miedziowego"** (sic!). Prezydium MRN przestrzega również Zjednoczenie Budownictwa w sposób uczciwy i lojalny, że wobec występującego już dziś deficytu męskiej siły roboczej oraz przewidzianej rozbudowy Huty Miedzi, Fabryki Przewodów Nawojowych i innych dziedzin gospodarki miejskiej — L-LPB nie może liczyć na rezerwy miejscowe i będzie zmuszone zapewnić sobie robotników z innych terenów województwa. Wobec tego konieczna jest budowa hotelu robotniczego, bowiem miasto nie ma najmniejszych nawet rezerw mieszkaniowych i **„... nie może przyjść przedsiębiorstwu z pomocą zakwaterowania pracowników".** Również nie od rzeczy będzie — zdaniem Prezydium — zaplanowanie biurowca, gdyż Prezydium i w tym zakresie ma ograniczone możliwości lokalowe.

Na takie dictum Zjednoczenie Budownictwa odpowiedziało po przeszło trzech miesiącach: **nie można podjąć decyzji budowy zaplecza techniczno-administracyjnego skoro Legnica nie ma i nie przewiduje żadnych rezerw siły roboczej. Zatem postanowiono wstrzymać wszelkie decyzje w tej kwestii, zaś rozmiary podejmowanych zadań budowlanych na terenie Legnicy uzależnić od dopływu siły roboczej.**

Potrzeby Legnicy w zakresie budownictwa są tak rozległe, że skierowanie ludzi do budowy bazy przy panującym obecnie deficycie siły roboczej wydaje się marnotrawstwem. Tym bardziej, że budowa zaplecza techniczno-administracyjnego musi trwać około 3—4 lat i wymaga ogromnych nakładów finansowych. Gdy tymczasem baza techniczno-administracyjna, którą dysponuje przedsiębiorstwo (L-LPB) na terenie Lubina jest zagospodarowana zgodnie z obecnymi wymaganiami budownictwa. Gdzie sens budowania od podstaw nowej bazy techniczno-administracyjnej, ładowanie pieniędzy i siły ludzkiej — tego mi nikt nie wytłumaczył. **Przecież podstawą decyzji inwestycyjnych musi być rzetelny rachunek ekonomiczny, a nie lokalne ambicje.**

PANUJE atmosfera wzajemnej niechęci i rozgoryczenia. Konferencje, narady, dyskusje i dziesiątki rozmów telefonicznych nic nowego nie wniosły. Dwóch partnerów: wykonawca i inwestor

Legnica — nowe bloki przy ul. Piekarskiej

NIE MOGĄ ZNALEŹĆ WSPÓLNEJ PLATFORMY POROZUMIENIA

Narzekania i pretensje władz legnickich kierowane pod adresem L-LPB nie zawsze poddawane są analizie faktograficznej, wypływają raczej z przekonania, że skoro L-LPB nie chce budować tyle ile Legnica potrzebuje, przeto przedsiębiorstwo pracuje wadliwie.

Stwierdzenie władz legnickich, że sytuacja w budownictwie uległa pogorszeniu (co jest winą L-LPB) w stosunku do lat poprzednich, w świetle liczb wygląda nieco inaczej: **dawne przedsiębiorstwo (LPB) miało przerób roczny w granicach 30—40 mln zł, dziś przerób L-LPB dla Legnicy wyraża się cyfrą 68 mln zł.** Nie faworyzuje dyrekcja L-LPB też Lubina. Przerób dla Lubina na rok 1966 wynosi 89 mln zł. A więc nie jest to aż tak wielka różnica, aby wyciągać wnioski, że dyrekcja L-LPB traktuje Legnicę po macoszemu. A trzeba też pamiętać, że na potrzeby Lubina pracuje kilka firm budowlanych, stąd szybkie tempo budowy.

Drugi zarzut pod adresem L-LPB, że dyrekcja nie podjęła odpowiednich kroków w celu utrzymania załogi dawnego przedsiębiorstwa oraz że Prezydium MRN zauważa niepokojący spadek zatrudnienia na budowach legnickich — też nie wytrzymuje konfrontacji faktów. W chwili połączenia Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane zatrudniało 448 pracowników. Obecnie na legnickich budowach pracuje 479 ludzi — a więc gdzie zmniejszenie? Jeśli do tego dorzucimy zmechanizowanie sprzętu i zastosowanie nowych technik przez Legnicko-Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane, jak np. budownictwo wielkoblokowe, mechaniczne tynkowanie, opanowanie robót z rusztowań wiszących, wprowadzenie transportu wewnętrznego (wozy transportowe typu WT-1) — to nawet laik stwierdzi, że zwiększenie wydajności robót jest nieuniknione. I nie może być mowy o regresie budownictwa.

Długa jest lista zarzutów i pretensji, jednak wiele z nich również nie wytrzymuje krytyki. Nasuwa się nieodparty wniosek, że władze legnickie żądają jedynie wykonywania inwestycji, zrzucając cały ciężar organizowania siły roboczej oraz rozwiązywania wielu problemów, które są w kompetencji ojców miasta na dyrekcję L-LPB. Wydaje się, że władze miejskie i odpowiedzialni za stan budownictwa na terenie Legnicy pracownicy niedostatecznie przestrzegają wykonywania uchwały Plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR z marca 1965 roku w sprawie polityki inwestycyjnej i rozwoju budownictwa na Dolnym Śląsku. Nakłada ona na prezydia rad narodowych obowiązek kierowania ludzi w pierwszym rzędzie do zadań budowlanych, wygospodarowywanie mieszkań dla fachowców i czuwanie nad zabezpieczeniem materialnym i bytowo-socjalnym kadr budowlanych.

KLIMAT „góry" przeniósł się również na teren budów legnickich. Tu istnieje podział na „lubiniaków" i „legniczan". Tu kierownictwo budów niechętnie wprowadza nowe techniki budownictwa, tu prawie

BOJKOTUJE SIĘ EKIPY WYKWALIFIKOWANYCH ROBOTNIKÓW

z Lubina, których skierowano do określonych zadań, np. do montażu prefabrykatów wielkoblokowych. A skierowano ich tylko dlatego, że technika montażu nie została opanowana przez miejscowych ludzi. Na legnickich budowach panuje przekonanie, że dyrekcja L-LPB przy rozdziale premii, ustaniu zarobków, czy innych form wynagradzania — krzywdzi załogę legnicką, a chołubi lubińską. Tymczasem lubiniacy chętnie podnoszą swoje kwalifikacje i wielu z nich w krótkim czasie staje się fachowcami wysokiej klasy. Natomiast legniczanie, poza nielicznymi wyjątkami, nie zgłaszają swojego akcesu na kursy prowadzone przez szkolnictwo zakładowe. Nieufnie też odnoszą się do nowych zdobyczy techniki, m.in. próba wprowadzenia robót elewacyjnych z rusztowań wiszących (tańsze i szybsze w montażu od tradcyjnych rusztowań rurowych, a równie bezpieczne) spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem.

L-LPB wobec stałego deficytu siły roboczej (a nie jak twierdzi ODIM — nadmiaru) i wciąż rosnących zadań musi wprowadzać mechanizację i nowe metody budownictwa. Nawet gdyby ludzi było w bród — to i tak do obowiązków dyrekcji należy wdrażanie postępu technicznego i nowych osiągnięć w dziedzinie budownictwa. Nie powinno to jednak wywoływać sprzeciwu, zwłaszcza personelu technicznego, odpowiedzialnego za całokształt prac budowlanych.

JEST jeszcze jedna kwestia, która wymaga szczególnie wnikliwego rozważenia przez władze legnickie, i od rozwiązania której uzależniony jest dalszy rozwój budownictwa w Legnicy. L-LPB grawituje w kierunku stosowania prefabrykatów wielkoblokowych i mechanizacji robót w budownictwie mieszkaniowym, a to, jak wiadomo, jest możliwe jedynie na dużych zwartych placach budów. Specyfika legnickiego budownictwa wymaga wznoszenia budynków plombowych, które muszą być wykonywane metodami tradycyjnymi (cegła, mała mechanizacja itp.). Natomiast żywotnym interesem miasta jest szybka zabudowa śródmieścia, co się wiąże ze wznoszeniem budynków-plomb. Odgórne zarządzenia władz budowlanych zezwalają na przyjmowanie do planu wykonawstwa 20 proc. budynków-plomb i 80 proc. budownictwa osiedlowego. W takim układzie liczenie wyłącznie na usługi świadczone przez L-LPB jest dużym optymizmem. NIE SZYBKO DOJDZIE BOWIEM DO ZABUDOWY ŚRÓDMIEŚCIA i trzeba by chyba pomyśleć o zainteresowaniu tą sprawą spółdzielnie, a nawet prywatnych podwykonawców.

ZLE SIĘ dzieje jeśli lokalne ambicje przesłaniają interesy miasta. Przeto władze legnickie winny jeszcze raz skontrolować swoje stanowisko w kwestii przeniesienia siedziby L-LPB do Legnicy, zrewidować dokładnie wszystkie możliwości zwiększenia rezerw siły roboczej, skierować cały wysiłek na poprawienie katastrofalnej sytuacji. **Legnicko-Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane bowiem gotowe jest świadczyć usługi miastu w takim stopniu, w jakim władze miejskie zapewnią dopływ siły roboczej.** Wymagania przedsiębiorstwa to 50 proc. załogi miejscowej, o pozostałe 50 proc. dyrekcja zatroszczy się sama.

Należy oczekiwać, że władze legnickie przede wszystkim zlikwidują istniejący klimat niechęci i nieufności, i będą zmierzać do oparcia dalszej współpracy na wzajemnym zaufaniu i dobrej woli. **Panowie, czas zakończyć spór o kompetencje i zacząć budować. Ludzie czekają.**

W. SZAJKIEWICZ

W krzywym zwierciadle

Reklama kombinacji

REKLAMA jest informacją i zachętą do kupna. Jako informacja może i powinna być najzupełniej ponad ustrojowym zjawiskiem, potrzebna jest w socjalizmie nie mniej niż w kapitalizmie. Im cywilizacja bardziej skomplikowana, im więcej i różnorodniejszych towarów, tym bardziej odczuwamy konieczność informacji handlowej. Od dawna np. marzy mi się rodzaj handlowych biuletynów — co, gdzie, za ile można kupić w danym mieście — łatwo dostępnych, choćby w kioskach ruchu i naprawdę aktualnych. Ale reklama jako informacja jest naszym handlowcom mało znana. Jeśli zajmują szpalty gazet i czas radiowy, a robią to coraz częściej, informowanie klienta jest najmniej ważną z ich trosk. Informację zawierają w istocie tylko ogłoszenia o przetargach: spółdzielnia „Dokrętka" zawiadamia o chęci upłynnienia 2 mln śrub 20 mm średnicy, o skoku 1 mm, bez nakrętek (notabene, kiedy zdoła je zgromadzić, po co i dlaczego bez nakrętek?). Poza tym działalność reklamowa naszego handlu zdaje się posiadać trzy cele.

Przede wszystkim służy popularyzacji literatury. Celuje w tym zwłaszcza radio-reklama. „Pan z panią jedzie po śledzie — Bo dobrze śledź bierze w więcierze — Głównej Centrali u zbiegu Alei *)" itp. Wszyscy oczywiście wiedzą, że Centrala Rybna sprzedaje śledzie, jeśli je tylko dowieźli, tego już zaś reklama nie precyzuje...

Następnie reklama zachęca publiczność do nabywania towarów, które są i tak przedmiotem powszechnych poszukiwań — węgierskich sweterków z importu, ekstra kombinacji damskich itp. itd. Nie wykluczam, że pewien cel informacyjny jednak zawiera: jeśli ktoś lubi stać w ogonku, może udać się pod wskazany adres.

Trzecim celem naszej reklamy jest wreszcie autentyczna zachęta do kupna: telewizorów, radioodbiorników, „Syrenek"... Otóż: w Polsce ludzie kupują tych artykułów, zważywszy ich jakość, i tak niepomiernie wiele. Kupowaliby więcej, gdyby nie perspektywa wieloletnich stosunków z „działalnością gwarancyjną" ZURiT lub TOS-u. Reklamowanie artykułów, których zła jakość jest powszechnie znaną cechą, zasługuje na zainteresowanie władz nadzoru: nie dość, że do partactwa, nieudolności i tumiwisizmu producentów dokładamy wszyscy z własnej obywatelskiej kieszeni, jeszcze nam ci partacze każą dopłacać; bo to też budżet społeczny, do reklamy swej brakoróbczej twórczej. I to, by nas tym łacniej wykiwać i za ciężki grosz obdarować bublem. Albowiem — i w tym sedno sprawy — zasadą naszego handlu jest: im gorszy bubel, tym więcej reklamy. Jest to zasada pokątnego kapitalizmu — jako, że szanujący się wytwórca kapitalistyczny stara się swoje buble upchnąć po cichu, za pół ceny i możliwie pod cudzą firmą. W naszych warunkach jest to po prostu oszustwo. Jeśli skłonni jesteśmy traktować tę kwalifikację z przymrużeniem oka, to tylko dlatego, że reklama bubli jest równie nieudolna jak ich produkcja, nikogo nie nabierze.

Taka reklama sprowadza się do niepotrzebnego wydawania pieniędzy, zajmowania miejsca w prasie i czasu w radio, dla których znam lepsze zastosowanie. Na przykład — druk felietonów. Czyżbym więc skończył jednak — reklamą?

KI-WI

*) Tekst mojego pióra kolegom z Radioreklamy udostępniam bezpłatnie.

Naucz mnie chodzić

Rozpoczął się rok szkolny i na ulice wyległy ogromne rzesze dzieci i młodzieży. Po południu i w godzinach wieczornych rojno i gwarno jest na ulicach Legnicy, a przede wszystkim tłoczno. I — co tu dużo mówić — w związku z tym dochodzi bardzo często do sytuacji konfliktowych na wąskich zwłaszcza chodnikach, gdy zachodzi potrzeba wyminięcia liczniejszej grupy młodych przechodniów. Mniej wyrozumiali mieszkańcy naszego miasta nie szczędzą uszczypliwych uwag pod adresem młodzieży, która — oględnie mówiąc — nie zawsze ustępuje z drogi, waląc przed siebie całą gromadą.

Zainteresowaliśmy się tą, może pozornie, błahą, sprawą i oto, co się okazało: młodzi po prostu nie umieją wymijać przechodniów na ulicy. Nauczą się tego w wojsku, ale zanim to nastąpi nauczyciele wychowania fizycznego mają wdzięczne zadanie, które przyniesie ewidentną korzyść młodzieży, wzbogacając jej zasób wiedzy z zakresu kultury zachowania. Starsi zaś przestaną utyskiwać na „zdziczenie obyczajów", bowiem jest ono tylko nieporadnością, którą bardzo łatwo zlikwidować.

As.

CZARNY ROK INDONEZJI

KIEDY w pierwszych dniach października 1965 roku agencje prasowe doniosły z Djakarty o próbie zamachu stanu, podjętej przez grupę oficerów lotnictwa pod wodzą szefa straży pałacowej prezydenta Sukarno, pułkownika Untunga, mało kto przeczuwał, że jest to uwertura do jednego z najbardziej zaskakujących i najdramatyczniejszych przewrotów politycznych, jakie zna historia ostatnich lat

Nawet dziś, po roku, trudno zrekonstruować w pełni tło, kulisy i przebieg wydarzeń, które zapoczątkowane „zamachem z 30 września" zagroziły podstawom tego, co przedstawiała sobą dotychczas Indonezja. Kraj 3 tysięcy wysp i dziesiątków narodowości, 21 lat temu wyzwolony z pęt kolonializmu holenderskiego i z ogromnym trudem zespolony w jedną całość; kraj, który pod rządami sukarnowskiej „demokracji kierowanej" — mimo wszystkich jej osobliwości — odzyskał nie tylko poczucie narodowe, ale i wizję przyszłości, a także znalazł swoistą równowagę polityczną, której jednym z filarów była partia komunistyczna i jej aktywny udział w kształtowaniu nowego oblicza Indonezji; wreszcie kraj, który, będąc współtwórcą idei tzw. aktywnego neutralizmu, od wielu lat należał do czołówki antyimperialistycznych i antykolonialnych państw trzeciego świata.

Ludzie znający Indonezję powiadają, że w kraju tym nie sposób wykryć prawdę wolną od błędów. A przecież w świetle nagromadzonych dowodów i zaistniałych faktów trudno obecnie wątpić, że to, co nazwano „zamachem płk. Untunga" i sprzymierzonych z nim wojskowych „młodoturków", sympatyzujących z indonezyjską lewicą, istotnie miało na celu uprzedzenie spisku reakcyjnych generałów, dla których rosnące wpływy Komunistycznej Partii Indonezji od dawna były solą w oku i główną przeszkodą w ich dążeniu do pełni władzy.

Te ambicje armii nie były tajemnicą nie tylko dla indonezyjskiej lewicy, ale także dla prezydenta Sukarno. Już na długo przed 30 września ubiegłego roku z najwyższym trudem przychodziło mu utrzymanie armii i popierającej ją reakcji indonezyjskiej w granicach równowagi, zakreślonych przez jego koncepcję NASOKOM (formuła koegzystencji nacjonalizmu, religii i komunizmu). To właśnie obawa przed niepohamowaną żądzą władzy generałów, zdecydowanych w razie potrzeby usunąć ze swej drogi nawet nietykalnego kiedyś „wielkiego brata Karno", najprawdopodobniej była źródłem postawy Sukarno wobec ruchu 30 września, co stało się dla reakcji asumptem do posądzenia również prezydenta o sprzyjanie Untungowi. Że obawy Sukarno nie były bezpodstawne, przekonać się można najlepiej obecnie po tym, gdy generałowie dopięli celu.

ALE rozmiarów i kierunku lawiny, którą wywołały wypadki z przełomu września — października ubiegłego roku, nie przewidzieli nawet ludzie, wiedzący, na jak wątłej nici zawieszona była równowaga wewnętrzna Indonezji i do czego doprowadzić może jej zachwianie. Epizodyczne w gruncie rzeczy zamieszanie, jakich Indonezja przeżyła dziesiątki w okresie formowania się jej państwowości, wstrząsnęło jej posadami. Wystarczyło rozpuszczenie pogłosek o współudziale w przedsięwzięciu Untunga garstki młodzieży komunistycznej oraz ukazanie się artykułu w organie KPI „Harian Rakjat", oceniającego poczynania Untunga jako „akcję patriotyczną i rewolucyjną", aby armia i reakcja wkroczyły na arenę i wszczęły przeciwko komunistom i ich sympatykom masakrę, przypominającą swymi rozmiarami i potwornością najbardziej ponure rozdziały w historii świata.

Nawet dziś trudno o kompletny bilans terroru i rzezi, których świadkiem stał się indonezyjski archipelag, rzezi bynajmniej jeszcze nie zakończonej.

Były to prawdziwie czarne dni Indonezji. W miarę rozkręcania nagonki antykomunistycznej, więzienia wypełniały się tysiącami i dziesiątkami tysięcy aresztowanych. Podejrzani stali się nie tylko komuniści, ale wszyscy reprezentujący postępowe poglądy, a także ludzie tylko o to posądzani.

„Zabijano w sposób różny, zależnie od regionalnych zwyczajów i talentu organizacyjnego lokalnych dowódców wojskowych: rozstrzeliwując więźniów lub zakłuwając bagnetami, podcinając delikwentom gardła, lędźwie, brzuchy i wrzucając do morza — pisał „New York Times". — Mordowała armia i mordowała sprzymierzona z nią sfanatyzowana muzułmańska partia ulemów, podbechtana przez antykomunistyczną propagandę i religijne resentymenty. Mordowano starców, dzieci i całe rodziny. Zabijano w ekstazie i na zimno, i zabijano, jak na Bali, w atmosferze mistycznych obrządków składania ofiar bogom.

Ta niesłychana fala terroru wywołała gorący protest w całym świecie, w tym również — co jest zupełnie zrozumiałe — w naszym kraju.

JAK BY nie oceniać procesu, który wyzwolony został w Indonezji wydarzeniami sprzed roku, nie sposób nie stwierdzić, że antykomunistyczna histeria i polowanie na czarownice, stając się immanentną i napędową siłą „nowego ładu", zagroziły samym fundamentom systemu, który zapewnił krajowi początki stabilizacji po latach kolonialnej niewoli i wewnętrznego rozbicia.

Wyeliminowanie komunistów z życia politycznego kraju podważyło integralność tego systemu, jednocześnie pozbawiając poparcia jego twórcę. Dziś widać jak na dłoni, na jak niewiele się zdały spóźnione raczej nawoływania Sukarno do poniechania antykomunistycznej krucjaty i jak bezskuteczne okazały się jego — pozbawione autentycznego poparcia — manewry zmierzające do uzyskania z powrotem w swe ręce kontroli nad losami kraju. Raz wypuszczona na arenę armia i sprzymierzona z nią prawica przypuściły szturm także na pozycje Sukarno, zmuszając go stopniowo do przekazania w ich ręce wpierw faktycznych, a następnie także formalnych prerogatyw władzy. Krok po kroku prezydent stawał się faktycznym więźniem armii, wykorzystywanym teraz jako — wciąż jeszcze niezbędny, co prawda — szyld dla realizowania polityki generałów.

Wysoka jest cena, jaką płaci dziś Indonezja za swe „noce długich noży". W oczy jej zagląda widmo katastrofy gospodarczej, chaosu i wojny domowej. Grozi jej izolacja od świata i niebezpieczeństwo znalezienia się na powrót w zależności od tych sił, w walce z którymi jako kraj zdecydowanie antykolonialny jeszcze niedawno przodowała.

KAZIMIERZ DRZAZGOWSKI

Recital Reginy Smendzianki

Otrzymałem od „Wiadomości" z serdecznymi podziękowaniami
Regina Smendzianka
25.9.66

Interesującą inicjatywę podjął Klub Spółdzielczy „Parnasik" organizując w niedzielę 25 września br. recital pianistki o światowej sławie — Reginy Smendzianki laureatki konkursu chopinowskiego 1949 r., dwukrotnie również wyróżnianej Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki za upowszechnianie polskiej muzyki współczesnej i osiągnięcia wirtuozowskie.

Smendzianka koncertowała we wszystkich niemal krajach Europy oraz w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Chinach, Korei. Jej tournee po Japonii — trwające ok. trzech miesięcy, w czasie którego dała około 50 koncertów, jest najdłuższą podróżą artystyczną, jaką odbył jakikolwiek artysta polski.

Program koncertu, związany ściśle z obchodami Millenium zawierał pozycje z okresu Odrodzenia, Oświecenia i baroku, by poprzez muzykę polską XIX w. przejść do utworów kompozytorów współczesnych.

Preludium Jana Podbielskiego — mało popularnego kompozytora barokowego, Marii Szymanowskiej — reprezentującej muzykę polską XIX w. Wariacje G-dur Paderewskiego oraz „Mały tryptyk" Bacewiczówny — dedykowany zresztą Reginie Smendziance — to utwory, które zostały przez nią wykonane po raz pierwszy.

Niewątpliwą atrakcją było wykonanie cyklu współczesnego kompozytora krakowskiego — Juliusza Łukasza pt. „Lirica dei timbri" — granych pałeczkami na strunach fortepianu bez użycia klawiatury. Popularyzacji utworów Łucuka podjęła się również po raz pierwszy Regina Smendzianka. Warto dodać, że w programie koncertu znalazły się także dwa utwory Fryderyka Chopina — polonez Fis-mol i Ballada As-dur. Dwugodzinny koncert tej wybitnej pianistki przyjęty został przez publiczność z niekłamanym entuzjazmem.

Słowo wstępne wygłosił mgr Kazimierz Pusnak, zapowiadając również poszczególne punkty programu.

Wszystkich łecznicam ucieszy niewątpliwie fakt, że omawiany recital był imprezą pionierską — inaugurującą serię koncertów popularyzujących wybitne dzieła muzyków polskich i zagranicznych.

J. ST.

Na naszych ekranach

KWAIDAN CZYLI OPOWIEŚCI NIESAMOWITE

to film fantastyczno-niesamowity, barwny, szerokoekranowy w reżyserii *Masaki Kobayashiego*, znanego twórcy japońskiego, którego „Harakiri" oglądaliśmy na ekranach kin polskich.

Scenariusz oparty jest na czterech opowiadaniach *Lafcadio Hearna*, pisarza, który wychowywał się we Francji i USA, rozpoczynając tam karierę dziennikarską, by następnie osiąść w Japonii i przybrać nawet japońskie nazwisko Koizumi. W swojej twórczości Hearn łączy wątki japońskich legend z elementami europejskiej tradycji kulturalnej.

Kobayashi stworzył film wiernie oddający atmosferę utworów Hearna, w których sprawy ludzi żywych mieszają się ze sprawami duchów, a świat rzeczywisty wiąże się ze światem fantazji.

Reżyser opowiada swoje historie spokojnie i zimno, czerpiąc z wzorów plastycznych dawnej twórczości malarskiej. Ważny element stanowi również barwa.

Film urzeka wspaniałą konstrukcją obrazów, zimnym i niesamowitym pięknem tak charakterystycznym dla japońskiej sztuki. Na taką jakość obrazu wpłynął niewątpliwie fakt, że Kobayashi jest z wykształcenia malarzem.

Nadmienić warto, że „Kwaidan, czyli opowieści niesamowite" zdobył nagrodę Specjalną Jury (Srebrna Palma) na MFF w Cannes w 1965 r.

TREMA

to jeden z bardzo interesujących chociaż nie najlepszych może filmów ALFREDA HITCHCOCKA o którym dużo się mówiło i pisało rzeczy zupełnie sprzecznych. Podając nazwisko reżysera nie ma już właściwie potrzeby określania charakteru filmu, wiadomo bowiem, jaki gatunek interesuje jego twórcę. Dziwny natomiast może się wydać fakt, że obecnie pojawia się na ekranach dzieło zrealizowane w 1950 r.

Podstawą scenariusza jest sensacyjna powieść pisarza angielskiego Selwyn Jepsona „Man Running" którą adoptowała Alma Reville, żona reżysera, często współpracująca przy jego filmach. Poważną atrakcję dla widza stanowi również doskonała kreacja aktorska MARLENY DIETRICH, obok której wystąpią: JANE WYMAN, MICHAEL WILDING, RICHARD TODD i inni.

Film stanowi niewątpliwą atrakcję dla najszerszej publiczności, jako klasyczny i efektowny „thriller" (film grozy)).

Jest to historia zrealizowana według założeń Hitchcocka- prawdopodobna, ale nie banalna, dramatyczna, ale przypominająca życie.

LAS POWIESZONYCH

to dramat społeczno-psychologiczny produkcji rumuńskiej, opowiadający o wydarzeniach z okresu I wojny światowej. Scenariusz w opracowaniu TITUSA POPOVICI oparty został na powieści LIVIU REBREANU,

Reżyserem jest LIVIU CIULEI, jeden z najwybitniejszych twórców rumuńskich, związany nie tylko z filmem, lecz i z teatrem. Reżysera zafascynowała w literackim pierwowzorze niejednoznaczność bohaterów poszukujących rozmaitych stopni szczęścia, o którym ludzie marzą, usiłujących przez cały czas odnaleźć swe miejsce w kompleksie związków człowieka ze społeczeństwem.

Film ukazuje „bezsens wojny, względność i frazeologię pojęć takich jak „wierność", „prawoczność", „Las powieszonych" — prezentowany na tegorocznym Festiwalu Festiwali wzbudził duże zainteresowanie i zdobył wysoką ocenę polskiej krytyki. „„Jednostka — contra numer wojskowy, szumnie — contra rozkaz, poezucie odpowiedzialności — przeciw automatyzmowi strzałów skutecznie rażących przeciwnika..." pisze o „Lesiu powieszonych" S. Morawski, bardzo trafnie określając najistotniejsze problemy filmu.

J. St.

Kadr z filmu „Kwaidan czyli opowieści niesamowite"

Po opublikowaniu pierwszej części tego reportażu („Wiadomości" nr 38) stwierdziliśmy pierwsze konkretne fakty dokonane w kadrowym przełamywaniu kręgu „zaklętych rewirów". Kilkunastu młodych absolwentów kłodzkiej szkoły gastronomicznej stało się kadrą zawodową kłodzkiej gastronomii. Fakt wchłonięcia przez Sudeckie Zakłady Gastronomiczne już 80 procent z ubiegłorocznych się o pracę w SZG tegorocznych adeptów sztuki kucharskiej, odnotowujemy jako konsekwentnie wypowiedzianą „literę A" w realizacji zaanonsowanego nam przez dyr. Szczepanowicza programu rotacji kadr w Sudeckich Zakładach.

MAMY więc już pierwsze „Jaskółki". Cieszymy się z tego, ale z... NIEPOKOJEM, czy i „gniazdo" zostało odpowiednio przygotowane. Bez przenośni: nie chodzi o to, aby młodzi zostali tylko dosłownie wchłonięci w krąg kadry gastronomicznej. Stawiamy przecież na to, aby stali się zaczynem nowej atmosfery, stylu pracy, obyczaju zawodowego. Aby zaś ZACZYN działał, jak wiadomo, z prawideł sztuki kulinarnej, niezbędne są sprzyjające rośnięciu warunki.

Uzasadnieniem niepokoju o te właśnie warunki startu młodych jest niniejsza druga część reportażu o „zaklętych rewirach" kłodzkiej gastronomii.

JEST TAKA ANEGDOTA

mocno już wprawdzie „z brodą", ale tu prawdy sytuacyjno-psychologicznej zawierająca. Mąż, przyłapujący nieoczekiwanie żonę z tym trzecim „in flagranti", zaskakowany krachem dla swego bezgranicznego zaufania małżeńskiego, nader infantylnie pyta owego faceta: – Co pan tu robi? Jegomość, nonszalancko wciąże wezeł krawata, odpowiada: – „A jak powiem, że czekam na tramwaj, to mi pan uwierzy?"

W Kudowie, na zapleczu restauracji „Zdrojowej" wojewódzka kontrolerka w służbowej skorce kelnera, „pana Bolka", znalazła cztery paczki kawy. Kiedy zapytała: – „A coś ten obcy towar robi u służbowej pracownierzej szafce?" usłyszała od „pana Bolka" odpowiedź:

– Aaaa... to jeden znajomy dał mi do zmielenia!

Z TEJŻE „Zdrojowej" kilka innych, równoległych „krachów zaufania". Ponad 50 procent personelu zatrudnionego przy produkcji i obrocie żywnością nie posiadało książeczek zdrowia. Personel, in gremio, nie uznaje aliszowania się emblematami służbowymi. Także — nie uznaje zawracania sobie głowy i straty czasu na czynności zwane wypisywaniem rachunków.

Są to wszystko prawidła techniki i etyki wykonywania zawodu gastronomicznego, które jako niewzruszone, podstawowe zasady przyswaja się przyszłym gastronomom przez trzy lata teorii w szkole.

Poprosiłem dyrektora SZG o wymienienie zakładów, w których odbywają się praktyki uczniów kłodzkiej ZSG. W tym zestawie znajdowała się również reustauracja „Zdrojowa".

Jak oceniamy takie warunki dla

KONFRONTACJI TEORII Z PRAKTYKĄ?

Póki chodzi o uczennice, źle, ale i połowa z tym biedy – bo zawsze nauczyciel może jeszcze skorygować tamte obserwacje praktyczne. Jeśli jednak przez taki krąg obyczajowych „zaklętych rewirów" zostanie wchłonięty samodzielny, już dyplomem odcumowany od kurateli szkoły, absolwent?

Siła mimikry jest olbrzymia. Porzekadło: „Skoro wlazłeś między wrony.." ma często łajdacki, terrorystyczny wydźwięk.

Zaczynową siłę wzrostu bierze wówczas licho, powstać może zakalec. Bo jest i inne, sędziwsze jeszcze przysłowie „nec Hercules..."

NIEPOKÓJ nasz więc o to, czy młodzi absolwenci trafia na swe pierwsze zawodowe placówki szczęśliwej amiżeli im się to zdarzyło jako praktykantom? Przesądzamy z tymi praktykami? Więc z worka doświadczeń minionych

„CASUS LECHIA"

Kreowano ją kiedyś na lokal szkoleniowy, młodzieżowy. Niby – wszelkie dane po temu. Usytuowanie godne, w centrum, pod okiem Ratusza. Większość bywalców to również młodzież.

Efekt? Powiedzieliśmy *vis a vis* Ratusza, więc fragment z obserwacji na ten temat sekretarza PMRN p. Cieślawskiego:

— Sala pełna konsumentów, uczennice na praktycznym posterunku, siedzą, starają się naśladować każdy ruch, każdą zawodową manierę kelnerki, swej mistrzyni. Na tym przecież polega praktyka. I nagle na oczach tej pełnej konsumentów sali mistrzyni z nonszalancją zaczyna palić papierosa...

Powiecie: drobiazg. Nie, rzecz podstawowa, abecadło kelnerskiej „kinderszturby". Chcecie jednak z „Lechii" przewinien gruby kaliber? Proszę bardzo, aktualny, chociaż już po krachu ze szkoleniowym eksperymentem. Fakt z września 1966 roku.

Nieoczekiwana kontrola radnych z Komisji Handlu i Zaopatrzenia odkrywa na półkach kawiarni „Lechia" posiadającej koncesję tylko na likiery i koniaki – butelczyny jarzębiaku, pomarańczówki... (n. b. koniaku nie było w ogóle) ciastek (kawiarnial) zaledwie pięć gatunków, pieczywo? Rzecz zbędna, czy na tym się robi obrót?

Kiedy w dziale handlowym SZG zanytaliśmy w jaki sposób wbrew koncesji wódki te znalazły się w „Lechii", odpowiedziano nam: – Trudno ustalić, być może konwojent się pomylił...

Hmmm, jak w cytowanej anegdotce: można na siłę i w taki „przystanek tramwajowy" uwierzyć.

Tylko że nie chcielibyśmy na takim przystanku wysadzić naszych absolwentów.

TEGO zdania jest na pewno i dyr. Szczepanowicz, skoro przedstawia nam NADZIEJE zmian na lepsze w bazie praktyk, a mianowicie awansowania na lokal szkoleniowy klubu-kawiarni Powiatowego Domu Kultury. Już sam szyld, nie mówiąc o patronacie kierownictwa PDK w poważnym stopniu nadzieję tę żywię.

Jestrśmy jednak zdania, że sama zmiana szyldu sprawy nie rozwiąże. Cytujemy, jako rzecz godną rozważenia, propozycję zanotowano w rozmowie z gospodarzami miasta. Mówi sekretarz Cieślawski:

— Główną bazą szkoleniową powinien być lokal specjalnie i wyłącznie dla praktyk wydzielony, w którym

KIEROWNIKIEM BYŁBY NAUCZYCIEL

Takie sugestie, już przy eksperymencie z „Lechią" Prezydium MRN wysuwało i nadal je podtrzymuje.

Czy są to sugestie słuszne? Na pewno.

Ale jeden nauczyciel-kierownik zakładu nie uczyni pełnej wiosny. Wąziutka byłaby perspektywa zawodowa praktyk ograniczonych do jednego lokalu — cieplarni. Szkoła musi mieć swoje przyczółki oddziaływania tam wszędzie gdzie odbywają się praktyki, staż, pierwsze samodzielne kroki jej absolwentów. Można to osiągnąć tylko przez prawne podporządkowanie kadry instruktorów (czyli NAUCZYCIELI zawodu) z Sudeckich Zakładów — dyrekcji szkoły. W sensie dydaktyki, pedagogiki, kontroli nad pogłębianiem swej wiedzy. Instruktorskiej, realizacji programu szkolenia. Z uprawnieniami dyscyplinarnymi w sensie zarówno premii, jak i kar. Obecnie ten wpływ opiera się

TYLKO NA KURTUAZJI

w stosunkach Szkoła – dyrekcja SZG.

Tak samo – i tu powracamy do sprawy właściwej aklimatyzacji absolwentów w zakładach SZG – szkoła powinna mieć udział w typowaniu w nich doświadczonych, o nieskazitelnej opinii starszych pracowników, którym powierzanoby opiekę nad rozpoczynającymi pracę absolwentami.

Z zasady, i w tym zgadza się z nami zarówno dyr. Szczepanowicz jak i mgr Ludwik Piotrowski, kierownik Wydziału Handlu PPRN – absolwenci powinni być angażowani w zespołach, brygadach młodzieżowych. Pod opieką owego mistrza. To nie tylko dla ochrony ich (pokąd jeszcze niestety trzeba) przed presjami przystosowania się do „zaklętych rewirów", ale i dla przyspieszenia rotacji załóg.

Wreszcie — sprawa ostatnia. Szansa wychowania sobie przez Sudeckie Zakłady własnej, już nie tylko fachowo kwalifikowanej, ale i zasobnej w pełne wykształcenie teoretyczne kadry instruktorskiej. Wytypowanie z tegorocznych absolwentów kłodzkiej szkoły najzdolniejszych i kształcenie ich sumptem SZG (może ze stypendialnym dołączeniem rad narodowych?) w Technikum Gastronomicznym.

Dyr. Szczepanowicz zgadza się z tą koncepcją, jednakże uważa, że powinno to się dziać przy wspólną egidą i innych przedsiębiorstw handlowych. Słusznie, ale może SZG weźmą na siebie zaszczyt inicjatorstwa?

Zaklęte rewiry (II)

A JAKIE GNIAZDO DLA JASKÓŁEK?

ABY nie było nieporozumień. Stawka na młodych w uzdrowieniu kłodzkiej gastronomii, nie oznacza automatycznie jakiegoś generalnego votum nieufności w stosunku do wszystkich starych (w sensie stażu) pracowników SZG. Z pełną świadomością przecież, właśnie spośród nich wskazujemy opiekunów i mistrzów dla tych młodych. W nich widzimy godnych partnerów dla rady pedagogicznej szkoły. I powtarzamy raz jeszcze stwierdzenie z pierwszej części reportażu: do „zmiany warty" za mistrzowskimi stołami jeszcze sporo lat czeladnikowania.

Chodzi natomiast o to, aby tym doskonałym fachowo, wzorowym etycznie członkom załóg SZG oczyścić atmosferę pracy. Aby i oni, przeciw „zaklętym rewirom" mogli oprzeć się na młodych. Aby nie znali goryczy przyrzeczenia „nec Hercules..." Ci młodzi to odwody dla doświadczonej uczciwej kadry SZG.

Gdy oni zawrą sojusz, PRYŚNIE MIT „NIEZASTĄPIONYCH", i nie będzie takich cuchnących szantażem sytuacji, kiedy to na decyzję dyrekcji, że trzeba na sezon zwiększyć obsadę kelnerską do pięciu osób, sitwa „zaklętego rewiru" odrzekła:

— My się na to nie zgadzamy! Wystarczy czterech!

Oczywiście, po co do sezonowego utargu dopuszczać obcego piątego? Że tu chodzi o sprawniejszą obsługę, żeby konsument nie musiał czekać itd. itp.? Banialuki, a jak się wszyscy czterej zwolnimy, to co dyrekcja zrobi? Sezon idzie, he, he...

Nie będzie i takich żenujących sytuacji, że zdyskwalifikowanemu etycznie pracownikowi... cofa się wymówienie, bo jest jednak „niezastąpiony". I jegomość w kułak się śmieje ze swej roli „Zła konieczności" i... dalej broi.

„Zaklęte rewiry" tworzą ludzie gastronomii, i tylko ludzie gastronomii mogą je odczarować.

S. POGODA-KALICKI

Zza kulis wywiadu

Stary lis z Tirpitzufer

BYŁ SZCZUPŁY, NISKI, liczył niewiele ponad 160 cm wzrostu. Syn zamożnego dyrektora huty, wbrew oporowi ojca, wstąpił jako osiemnastoletni młodzieniec do marynarki, osiągając po trzydziestu przeszło latach służby wojskowej stopień admirała.

Miał 47 lat, kiedy objął wysokie stanowisko w ministerstwie Reischwehry. W jego gabinecie — mieszczącym się w latach 1935—1944 w wielkim gmachu przy ul. Tirpitzufer w Berlinie — wisiała na ścianie fotografia gen. Franco. Na admiralskim biurku zwracał uwagę brązowy przycisk, przedstawiający trzy małpy. Jedna z ręką na uchu — nadsłuchiwała, druga wypatrywała czegoś w oddali, a trzecia przykrywała pysszcz'ę dłonią. Słyszeć, widzieć i milczeć...

Wymowny symbol urzędu i działalności hitlerowskiego wywiadu i kontrwywiadu admirała WILHELMA C. CANARISA, szefa wojskowego, tzw. Abwehry.

ZACZĘŁO SIĘ W MADRYCIE

OD POCZĄTKU swej kariery marynarskiej przeżywał najrozmaitsze przygody. Jako podporucznik pływał na wodach południowoamerykańskich. Był wtedy rok 1908, i cesarskie Niemcy bardzo były zainteresowane państwami południowoamerykańskimi, które w tym czasie, wstrząsane licznymi zamachami stanu, spiskami, gwałtownymi zmianami rządów, doskonale nadawały się do penetracji polityczno-gospodarczej. Canaris — ku zadowoleniu swych mocodawców — spełnia rozmaite zadania „pozaamerykańskie"...

Gdy wybucha pierwsza wojna światowa, daje się poznać w pirackich napadach floty niemieckiej na statki handlowe aliantów, wielokrotnie wymyka się okrętom angielskim i w roku 1916 wypływa nagle w Hiszpanii, jako pomocnik niemieckiego attache morskiego w Madrycie. I tu zaczęła się właściwa kariera Canarisa.

Z Madrytu, który był wówczas jednym z głównych międzynarodowych centrów szpiegostwa wojskowego, kieruje pracą wywiadowczą, wymierzoną przeciwko aliantom — Francji i Anglii. A kiedy grunt zaczyna się mu palić pod nogami, ucieka przy pomocy swych hiszpańskich przyjaciół z rąk wywiadu francuskiego. W okresie republiki weimarskiej odnajdujemy kpt. Canarisa w obozie sił skrajnie reakcyjnych, a po zamordowaniu Karola Liebknechta i Róży Luksemburg, Canaris jest jednym z... sędziów sądu wojskowego, przed którym stanęło 5 oficerów

Różowe książeczki

(Dokończenie ze str. 1)

poręczy, odłupywanie tynków, wybijanie drzwi, a nawet wyrywanie całych okien i drzwi. Przyczyna chyba jest tylko jedna: **brak odpowiedzialności mieszkańców budynków.** Tego kto niszczy w sposób złośliwy, wręcz chuligański trudno schwytać na gorącym uczynku. Interwencja przychodzi zwykle już po wyrządzonej szkodzie. Gdyby jednak mieszkańcy domów reagowali na podejrzane szmery, odgłosy łamania drewna czy tłuczenia szyb, nie przypisywanoby im zbytniej przecież ciekawości, lecz poczytanoby to jako troskę o dobro społeczne.

Tymczasem u nas coraz częściej przyjmuje się zwyczaj nie wysuwania nosa poza własne drzwi. Dlatego też nawet zupełnie nowe bloki mieszkalne — nie mówiąc już o dawniej budowanych domach —

ulegają systematycznej dewastacji

Nie są w stanie zapobiec temu władze miejskie, które wydają na remonty bieżące ponad 7 milionów złotych rocznie.

Poza złośliwością i brakiem poszanowania mienia społecznego istnieje jeszcze jedna przyczyna wadliwej eksploatacji mieszkań. Jest nią bezsprzecznie brak kultury wielkomiejskiej u wielu rodzin nowoprzybyłych do miasta z różnych stron kraju.

W protokołach władz mieszkaniowych i komisji społecznych (powołanych do życia specjalną uchwałą Prezydium MRN) zanotowano częste przypadki mycia parkietów wrzącą wodą, z dodatkiem proszku lub zamalowywanie ich farbą podłogową, zakładaniem hodowli królików i innych zwierząt w pomieszczeniach piwnicznych, a nawet mieszkalnych. Niewłaściwe użytkowanie urządzeń sanitarnych, czasem wręcz nieumiejętność korzystania z nich. Nie wszyscy niestety znają dokładnie sposoby konserwacji urządzeń mieszkalnych. Jest to związane jak już wspomniano, z poziomem kultury materialnej użytkowników, jak również z wprowadzeniem do budownictwa wielu dotychczas nieznanych materiałów m.in. tworzyw sztucznych stosowanych jako wykładziny podłogowe. Nawet wytrawne gospodynie mają sporo kłopotów i zbierają informacje ze wszystkich możliwych źródeł jak np. często można cyklinować mozaikę drewnianą, czym zmywać płytki PCW, czym gumolity, jak konserwować estrychgipsy. Pytań jest bez liku. Odpowiedzi nie zawsze przynoszą pożądane efekty.

Trzeba by więc skorzystać z doświadczeń handlu, który do sprzedanego towaru załącza przepis obsługi i konserwacji towaru. **Konieczne jest opracowanie dla każdego oddawanego do użytku bloku mieszkalnego szczegółowej instrukcji sposobów konserwacji wyposażenia.** Niewątpliwie taka instrukcja byłaby przyczynkiem do zmniejszenia procentu wadliwej eksploatacji mieszkań.

„Różowa książeczka" mówi o tych sprawach bardzo ogólnie. **A władze miejskie ingerują jedynie w przypadkach jaskrawego naruszania przepisów lokalowych.** Miało to miejsce np. przy ul. Lewartowskiego 8, kiedy to wyrokiem sądowym usankcjonowano eksmisję lokatora dewastującego mieszkanie. Albo w przypadku właścicielki niezliczonej ilości psów z ul. H. Sawickiej 24, która mieszkanie w pięknej willi zamieniła w locum dla skądinąd miłych piesków, ale zatruwających życie okolicznym mieszkańcom.

Nie chodzi wyłącznie o tych, którzy wiedzą jak użytkować mieszkanie i jedynie bezmyślność, czy zła wola doprowadza do niszczenia budynków. **W tym przypadku należy zaostrzyć sankcje administracyjne i karne włącznie z przesiedleniem do mieszkań o niższym standardzie wyposażenia. Chodzi o ludzi, którzy nie potrafią korzystać z wysokiego standardu wyposażeniowego, którzy**

nie umieją się przystosować do życia wielkomiejskiego

Dla których adaptacja nowych warunków mieszkaniowych stanowi często źródło udręczeń i niezadowolenia. I trzeba sobie postawić wyraźne pytanie: **czy tej grupie ludzi należy przydzielać mieszkania w nowym budownictwie, stosując jedynie kryteria wysokości zarobków?** Przecież wiadomo, że ci, którzy przybyli dopiero do miasta z wiosek z reguły nie legitymują się wysokimi kwalifikacjami, a co się z tym wiąże — nie zarabiają wiele. **Ten właśnie niski zarobek decyduje, że petent spełnia podstawowy warunek w uzyskaniu mieszkania z budownictwa Rady Narodowej.** Nie jestem przekonana, że trzeba uszczęśliwiać ludzi na siłę. Trzeba dać im chyba prawo wyboru mieszkania lub uwzględniać poziom kulturalny i obyczajowy.

Wydaje się, że powinna obowiązywać pewnego rodzaju **gradacja w uzyskiwaniu mieszkania, poczynając od najniższego standardu wyposażenia,** a skończywszy na mieszkaniu w nowym budownictwie o wysokim standardzie. Przecież w gestii Rady Narodowej leży możliwość przesiedlania ludzi do mieszkań lepiej wyposażonych.

Wiesława SZYMAŃSKA

Karta z XIV-wiecznego Psałterza Floriańskiego. Strzałka wskazuje monogram podwójnej litery „M", którego rozszyfrowane jako „Mons Mariae" wskazało na Kłodzko, jako miejsce powstania bezcennego dzieła rękopiśmiennictwa.

Kryptonim „Pod 5 Podkową"

(Dokończenie ze str. 1)

zeum. Jego rzecznicy, póki co z gmachem, etatami, budżetem — gromadzili przez te lata każdy okruch zabytków. Zbiornica ich, niestety tylko dla krzepienia serc a nie radowania oczu, mieściła się w pałacu Hassitzów. Pęczniała zbiornica od magazynowanych zabytków i rosła energia działaczy Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej. Wreszcie, w 1963 roku ten problem nieoczekiwanie rozwiązało

STARCIE SIĘ AMBICJI

Po prostu sąsiadka — Bystrzyca — oświadczyła, że skoro w Kłodzku tak trudno z kwaterunkiem dla zabytków przeszłości, ona, Bystrzyca, chętnie nagromadzone zbiory przejmie, fundując im odpowiedni gmach na muzeum, oczywiście ...u siebie, w Bystrzycy.

W Kłodzku zawrzało. Znalazł się budynek. W pierzei Rynku, w godnym vis a vis Ratusza. Kustoszem został **mgr Wacław Brajter,** drzeworytnik, malarz, historyk, gawędziarz.

Historia krzepnięcia Muzeum Ziemi Kłodzkiej w remonty, urządzenia, dalsze etaty pracowników naukowych (dwoje magistrów historii) — nie będziemy opowiadać, jako że żywo i bezpośrednio fakty te wszystkie kłodzczanie sami przeżywali. Natomiast powrócić chcemy do akcji związanych z kryptonimem „Piąta podkowa". Do odpowiedzi kłodzczan na apel „Wszyscy jesteśmy kustoszami!"

...przyszedł do mgr Brajtera pewien obywatel, człek tak skromny, że w pamięci Muzeum zanotowano go nie z nazwiska, ale jak w średniowieczu z zawołania „kolejarz z Kudowy", i ofiarował cenny posążek znaleziony przez siebie w ruinach zamku Gomole.

...przyszedł mistrz budowlany czy majster kanalizacyjny, i przyniósł wykopane w czasie remontu piwnic pod apteką „Pod Jeleniem" cenne farmaceutyczne zasobniki. Zważcie — w tej dziedzinie wszelkie znaleziska mają tu olbrzymią wartość, skoro wiemy, że pierwsza apteka działała w Kłodzku już w 1393 roku.

...przyszedł artysta malarz Tadeusz Kudywicz z całą kolekcją. W prezencie. Siedem ludowych śląskich czepców ,w pełnej krasie koronek, muślinów i krochmalu.

...co raz wałbrzyscy górnicy—budowlani, robotnicy z Przedsiębiorstwa Robót Górniczych przynoszą znalezione w „mieście pod miastem" — na kłodzkiej Starówce — zabytkowe skorupy, monety, ozdoby, broń.

A zaczęło się to wzbogacanie zbiorów Muzeum od

„REKWIZYCJI" POD HALABARDAMI

Pewnego razu kustosz na sesji Miejskiej Rady Narodowej ujrzał Przewodniczącego Prezydium w pełnej gali burmistrzowskiego średniowiecznego łańcucha na ...emhadowskim ubranku. Nazajutrz, w asyście dwóch „drabów" uzbrojonych w zabytkowe halabardy, wkroczył do Ratusza...

Kłodzko z pierwszej połowy XVI wieku

W efekcie, jako rzecze brajterowska gawęda, halabardnicy przemienili się w honorową asystę odprowadzającą do Muzeum nie tylko wielki łańcuch kłodzkich burmistrzów z XVI wieku, ale i przepiękne tłoki pieczęci miejskich z 1297 i 1550 roku. Te trzy SKARBY w całej sędziwej krasie zobaczyć możecie w gablocie ekspozycji „X wieków Kłodzka".

Sąsiadują z innym RARYTASEM kłodzkiej historii, z iluminowaną kartą z PSAŁTERZA FLORIAŃSKIEGO. Ten bezcenny zabytek XIV-wiecznego rękopiśmiennictwa, sporządzony dla Jadwigi Andegaweńskiej ma swoją niemal detektywną historię. Wielu badaczy, przez wiele lat genezę jego wywodziło z Krakowa, lub z któregoś z małopolskich klasztorów. Hipotezy te ciągle jednak mącił nierozszyfrowany przez badaczy iluminowany monogram podwójnej litery „M". I ten właśnie zagadkowy splot liter okazał się tropem wiodącym do ...Kłodzka. Monogram rozszyfrowano jako „Mons Mariae", nazwę klasztoru augustianów w Kłodzku. Tu sporządzano ten dar dla jagiellońskiej małżonki. Ale to już długa i inna historia, do której kiedyś powrócimy.

Dziś natomiast chcemy opowiedzieć inną jeszcze detektywną historię, w której rolę „Sherlocka Holmesa" spełniła ówczesna asystentka Muzeum, dziś Powiatowa Konserwatorka Zabytków mgr Krystyna Rudysz-Toczyńska. Znany wrocławski naukowiec, mgr Dziurla gromadził materiały do opracowania monografii jednego z najcenniejszych zabytków Dolnego Śląska, rangi równej Wawelowi, opactwa w Krzeszowie. Do kompletu źródeł ikonograficznych brakowało mu obrazu odtwarzającego pierwotny wygląd kompleksu architektonicznego. Wiedziano, że obraz taki jest

GDZIEŚ NA DOLNYM ŚLĄSKU

Jednakże, poza „gdzieś" — innych szczegółów adresu nie było. Mgr Dziurla szukał po pałacach i kościołach, po „desach" i archiwach. Bezskutecznie. Cechy rozpoznawcze obrazu przekazał kolegom w województwie. I to efektu nie dało.

Pewnego dnia w Kłodzku, w szablonowym, szkolnym gabinecie dyrektora liceum, mgr Rudysz zauważyła na ścianie obraz osobliwie do tego biurowego „milieu": nie pasujący. Nie tylko swą ikonograficzną starodawnością, ale i opłakanym stanem.

Dyrektor zauważył łakome spojrzenie asystentki.

— Podoba ci się to? A to weź sobie tego „grata", Krystynko, do muzeum.

Poszła depesza do Dziurli. Zidentyfikował. To ten! Źródła do monografii (już wyszła nakładem „Ossolineum") były w komplecie. Obraz, po spełnieniu swej roli dokumentacyjnej, został w podzięce odnowiony przez Muzeum Śląskie i oczywiście wrócił do Kłodzka.

LUDZIE Z KRĘGU „MUZEUM Ziemi Kołdzkiej", zarówno ci szarzy, przypadkowi znalazcy i ofiarodawcy, jak i historycy, plastycy, urbaniści — w sprawach swego hobby, czy zawodu — ustawicznie inspirowani są bogactwem zbiorów muzeum i archiwum. Szukają, tworzą, zaciekawiają innych. Zwierzył mi się np. ostatnio historyk—hobbysta, znany kłodzki lingwista p. Wacław Ciechurski, że pracuje nad rewelacyjnymi, dotąd nieznanymi szczegółami pobytu w Kłodzku hr. Maurycego Beniowskiego, bohatera utworów Słowackiego i Sieroszewskiego, awanturniczego „króla" Madagaskaru.

KRĄG inspirowanych i inspiratorów w miłośnictwie regionu, jego historii i zabytków, jest w Kłodzku szeroki. **Akurat w Dni Kultury Polskiej nastąpi inauguracja wielce obiecującego obyczaju „WIECZORÓW przy KAWIE" dla członków koła przyjaciół Muzeum. A dziś, w piątek 7 października, równolegle z Kongresem Kultury w Stolicy, w Kłodzku rozpoczyna się Zjazd Społecznych Opiekunów Zabytków, których mamy tu siedemdziesięciu.**

Ale jest KRĄG **jeszcze szerszy,** pozwalający na najważniejszą akcję z placu Chrobrego: **„Muzea—uniwersytetami kultury".** To wystawy, prelekcje, seanse filmowe — organizowane równie w gościnnych komnatach Muzeum, jak i pod jego egidą w szkołach i zakładach pracy. Tematyka, dla przykładu: „Cztery wieki ceramiki", „Sztuka baroku" (którym Kłodzko jest tak szczególnie „napiętnowane"), „Malarstwo XIX i XX wieku".

★

Na zakończenie wróćmy jeszcze do 5 podkowy z kłodzkiego cechowego godła. Podkowa — znaczy szczęście, znaczy dobre perspektywy. Dla Muzeum Ziemi Kłodzkiej w tej chwili zapowiadają się one awansem specjalistycznym. **Ustalono, że obok głównych zadań gromadzenia wiedzy o regionie, będzie to ośrodek specjalizujący się na Dolnym Śląsku w historii rzemiosła.** Specjalizacja nie przypadkowa, ale zdeterminowana świetnymi tradycjami X wieków Kłodzka w tej właśnie dziedzinie.

WOJCIECH BARGA

Śladem naszych artykułów

Decyzje w sprawie budowy dworca „Kłodzko-miasto"

Tak jak postulowaliśmy w cyklu reportaży o sprawach dworca PKP i PKS w Kłodzku („Wiadomości" nr 35 „Kłodzko — miasto, czy... kompromitacja?" i nr 36 „Ekspres ministra i ciuchcia architekta") w ostatnich dniach nastąpiły ważne ustalenia wytyczające konkretny program działania. W Komitecie Powiatowym PZPR odbyła się z udziałem I sekretarza **tow. Mieczysława Spytkowskiego** narada gospodarzy powiatu z wojewódzkimi dysponentami kolei i „Pekaesu". Wzięli w niej udział: przewodniczący Prezydium PRN **Rawnik,** dyrektor DOKP inż. **Pietkiewicz,** dyrektor

rowania przestrzennego rejonu i studium komunikacyjnego rozwiązującego nie tylko wszystkie potrzeby ruchu rozbudowanych dworców, ale w ogóle ruchu kołowego, pieszego, trasy przelotowej itp. (Być może np. wymagać to będzie przerzucenia mostu przez Nysę na wysokości „Śnieżnika", przebicia wyjścia z peronów dworcowych na ul. Lutycką).

◆ **I to zadanie,** w wyniku ustaleń, zostało zabezpieczone. Przewodniczący Rawnik zapewnił nas, że na opracowanie planu zagospodarowania przestrzennego rejonu dworców, władze miejskie otrzymają kredyty. Inż. Wardein już przekazał wytyczne urbanistyczne. Dyrektor Pietkiewicz przyrzekł pomoc swoich projek-

---

oskarżonych o dokonanie tego haniebnego mordu. Canaris ułatwia ucieczkę jedynemu skazanemu wówczas na więzienie, por. Voglowi (pozostali czterej zostali uniewinnieni).

Przechodząc różne szczeble kariery wojskowej, w styczniu 1935 roku obejmuje stanowisko szefa Abwehry, wówczas jeszcze skromnego departamentu ministerstwa Reischswehry.

ABWEHRA CONTRA GESTAPO

HITLER, RIBBENTROP, HIMMLER patrzyli na angielski wywiad z nieukrywaną zawiścią. Ich marzeniem było stworzenie instrumentu równie sprawnego i jeszcze doskonalszego. Dla Hitlera człowiekiem zdolnym tego dopiąć był właśnie Canaris. Toteż nie szczędzono mu pieniędzy. Canaris nadaje ogromny rozmach reorganizacji swego urzędu. Abwehra staje się już w 1937 roku potężną instytucją, podległą tylko szefowi naczelnego dowództwa armii hitlerowskiej — Keitlowi. Pięć departamentów Abwehry, dysponujących łącznie rocznym budżetem około 8 milionów dolarów, miało przygotować Hitlerowi drogę do podboju.

Od początku istnienia reżimu hitlerowskiego, Abwehra była solą w oku Himmlera. Aby uniknąć tarć, dokonano podziału kompetencji — Abwehra kierowała wywiadem za granicą i kontrwywiadem, a gestapo — wywiadem politycznym i egzekwowało czynności wynikające z decyzji władz sądowych. Stąd też między służbą bezpieczeństwa Himmlera, a aparatem Canarisa istniała nieustająca

wrogość. Canaris lekceważył Himmlera, uważając go za głupca i tchórza, o każdym potknięciu gestapo niezwłocznie informując najwyższe władze wojskowe. Ten odwzajemniał mu się określeniem: stary lis z Tirpitzufer — donosząc na niego do Hitlera. Ale jeden wart był drugiego. Canaris niezwykle aktywnie wspomaga faszyzm Franco w Hiszpanii, on jest inicjatorem i współorganizatorem osławionego legionu „Condor". Wszystkie akty zaborcze — Anschluss, Sudety, aneksja Czechosł... ...apad na Polskę, na ZSRR — były ... Canarisa. Can... jednostka kom... denburg". Ci ... nizowani przez ... wani byli do ... i bandyckich a... powanych prze... pejskich.

WIEDZ...

LUDZIE Z ... ustannie ... aparatu, ... ufność do szef... wodów jego n... przeciwstawiani... waniu poleceń ...

Niepowodzen... akcjach, nieud... la podczas ko... zestrzelono sa... którego znajdo... premiera angie... Hitlera do C...

przedstawiło dowody planowanego zamachu na Hitlera w marcu 1943 roku — pośredni udział Canarisa w tej akcji był bardzo niedwuznaczny. Hitler i Himmler zaczęli jeszcze baczniej obserwować admirała, o którego nielojalności wobec fuehrera stawało się coraz głośniej.

W lutym 1944 roku wywiad wojskowy przejęty został przez aparat RSHA *), Canaris otrzymuje synekuralne stanowisko szefa sztabu specjalnego do spraw wojny gospodarczej. A ...

◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY

10 proc. RYZYKA...

PORUCZNIK policji kryminalnej Corsi kończył właśnie sprawozdanie, kiedy na progu pokoju stanął młody mężczyzna.

— Dzień dobry. Mam wrażenie, że nie pomyliłem pokoju. Czy tutaj znajduje się wydział policji kryminalnej? Dyżurny policjant na dole...

— Tak, jest pan pod właściwym adresem — Corsi przerwał potok słów.

— Nazywam się Prentiss. John Albert Prentiss. Chciałbym rozmawiać z szefem.

Corsi przyjrzał się przybyszowi. Krótko, schludnie przystrzyżone włosy, gładko wygolona młoda twarz, dżinsy, sportowa koszula. Młody człowiek trzymał w ręku wypełnioną czymś po brzegi aktówkę. Na pierwszy rzut oka wyglądał jak gdyby tylko co wyszedł z zajęć na collegu. Wzbudzał zaufanie.

— Może ja mogę panu pomóc?

— Pomóc? Właściwie ma pan rację. Chodzi o pewną przysługę — nie bez wzajemności zresztą.

Prentiss zamyślił się. — Przypominam sobie pańską twarz, ale nie bardzo wiem skąd...

— Nazywam się Dave Corsi. Ale czego właściwie dotyczy pańska sprawa.

— Oczywiście! Pańskie zdjęcie było w gazetach. Wchodzi pan w skład ekipy tropiącej dusiciela.

Twarz Corsi'ego spochmurniała

— Proszę do rzeczy, czym mogę służyć?

— To ja jestem tym dusicielem — oświadczył Prentiss.

Trzej pozostali urzędnicy kryminalni spojrzeli teraz z rozbawieniem na młodego człowieka stojącego przed biurkiem porucznika. — Który to już dzisiaj?

Corsi westchnął. — No więc dobrze, Twierdzi pan, że jest dusicielem. To pan zamordował dwanaście niewiast?

— Trzynaście — sprostował Prentiss. — Ostatnią dzisiaj przed południem około godziny dziewiątej. A więc przed niespełna godziną. Musiało ich bowiem być trzynaście, wie pan?

— Oczywiście, potwierdził łagodnie Corsi. — A teraz chłopcze posłuchaj...

W tym momencie do pokoju wszedł kapitan Baines, szef wydziału policji kryminalnej. Zauważył rozbawione twarze urzędników, młodego człowieka i dość niewyraźną minę porucznika Corsi.

— Cóż to za powód do radości? — zapytał Baines zwracając się do Corsi'ego.

— Zgłosił się kolejny dusiciel.

— Akurat tego brakowało nam jeszcze do szczęścia.

Prentiss nie bardzo rozumiał co jest powodem do rozbawienia policjantów. Nie mógł jednak nie wyczuć kpiącego tonu w stwierdzeniu kapitana. Ależ tak, teraz wszystko stało się dla niego jasne!

— Panowie sądzą zapewne, że należę do gatunku tych pomyleńców, którzy z prawdziwą satysfakcją przyznają się do niepopełnionych zbrodni. Otóż chciałbym sprostować. Panowie się mylą! Swoje oświadczenie gotów jestem poprzeć dowodami. Mam je tu, przy sobie!

MŁODY człowiek otwarł aktówkę i sięgnął do jej wnętrza.

— Miejmy nadzieję, że nie wyciągnie bomby! — zauważył sarkastycznie jeden z urzędników.

— Bombę? Tak, ale nie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu — odpowiedział z uśmiechem Prentiss, wyciągając jednocześnie z aktówki sporych rozmiarów kopertę z której wysypał na biurko...nylonowe pończochy. W pokoju zapanowała śmiertelna cisza. Kapitan Baines podszedł do biurka i powoli, jak gdyby z wewnętrznym oporem przeliczył zwój pończoch.

— Istotnie, trzynaście — stwierdził bezbarwnym głosem.

— Zgadza się — przytaknął skwapliwie i z nieukrywaną dumą Prentiss. — Egzemplarze do pary powinny znajdować się w waszych aktach. Jeżeli panuje u was porządek powinno ich być dwanaście. Trzynastą pończochę znajdziecie na chudej szyi miss Denman, której zwłoki możecie zabezpieczyć w jej mieszkaniu, Commerce Street 718.

Baines spojrzał na Corsi'ego. Ten zrozumiał w lot. Sięgnął po telefon i połączył się z komisariatem dzielnicy, w której znajdowała się Commerce Street. Wydał krótkie polecenie wysłania samochodu pod wskazany przez Prentissa adres.

— No więc zdołałem wreszcie panów przekonać! Na twarzy Prentissa pojawił się szeroki uśmiech. Chciał on ponownie sięgnąć do teczki, w tej samej sekundzie jednak kapitan Baines wykręcił mu ręce do tyłu zaś Corsi podsunął swój pistolet pod sam nos dusiciela. Prentiss krzyknął.

— Co to ma znaczyć? Przecież zachowuję się zupełnie spokojnie. Czy panowie oszaleli?

— Kto wie... kto wie — powtórzył z wściekłością kapitan Baines. — Mimo to będzie pan uprzejmy podnieść grzecznie rączki do góry a ty Jones sprawdź czy nie ma przy sobie broni.

— Niczego nie znalazłem kapitanie.

Corsi schował pistolet.

— Przecież nie jestem gangsterem. To doprawdy jakieś nieporozumienie, Prentiss był wręcz oburzony. — Chciałem panu pokazać zdjęcia...

Kapitan sam sięgnął po aktówkę i wysypał jej zawartość na biurko: dwa grube bruliony, aparat fotograficzny typu Polaroid, stos małych, białych kopert, z których każda ściągnięta była gumką. To było wszystko. Baines sięgnął po pierwszą kopertę. Odczytał wykaligrafowany napis: „Mrs. Jane Kimmons, 9,30, 5 maja".

— To była pierwsza, oświadczył Prentiss, Koperty ułożyłem po kolei. Po zamordowaniu robiłem każdorazowo zdjęcie ofiary aby mieć niezbity dowód, że ja byłem dusicielem. Morderca z dumą spojrzał na otaczających go urzędników kryminalnych.

Kapitan ściągnął gumkę z koperty i wyciągnął zdjęcie.

— To potworne...

CORSI zerknął na zdjęcie. widniała na nim starsza niewiasta, leżąca na tapczanie. Nienaturalna pozycja oraz pończocha zaciśnięta wokół jej szyi wskazywały na to, że nie żyje. Ale nie to wstrząsnęło doświadczonymi policjantami. Na piersi zmarłej ustawiono tabliczkę z wyraźnym napisem: „John Albert Prentiss — nr. 1".

Corsi odwrócił się gwałtownie, zbladł. Dopiero po chwili sięgnął po papierosa i zaciągnął się mocno kilka razy.

Kapitan Baines machinalnie otwierał poszczególne koperty. W każdej z nich znajdowało się zdjęcie z takim samym ujęciem, zwłoki niewiasty uduszonej nylonową pończochą. Tylko numeracja na tablicy zmieniała się kolejno od 1 do 13.

— Tabliczkę zostawiłem przy pani Denmann. Nie będzie mi już potrzebna.

— Tak, ma pan rację, tablica nie będzie panu już potrzebna.

Kapitan Baines nie mógł ukryć faktu, że mimo wieloletniej służby widok zdjęć wyprowadził go również z równowagi.

Zadzwonił telefon. Corsi sięgnął po słuchawkę: Policja kryminalna, słucham? Meldunek był lapidarny. — W porządku, zadzwonię do was później jeszcze raz.

Corsi odłożył słuchawkę.

— Znaleziono zwłoki tej niewiasty?

— Owszem, z tablicą na piersi — potwierdził Corsi.

cdn

◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE ◆ FAKTY ◆ SENSACJE ◆ TAJEMNICE

Główka pracuje

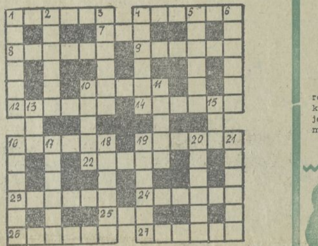

POZIOMO: 1) ciało niebieskie, 4) wypadek, katastrofa, 7) dziesięć do drugiej, 8) kamienie uważane za pierwotne narzędzia pracy człowieka, 9) Żeromskiego — byli bezdomni, 10) grecka bogini mądrości, 12) obszar równinny leżący na wysokości do 200 m n.p.m., 14) skutek odmówienia czci, 16) ... rosła nad modrym w gaju potokiem, 19) omasta, 22) część sali teatralnej, przeznaczonej dla aktorów, 23) główna rzeka Wielkiej Brytanii, 24) oblewa ją Morze Jońskie i Morze Egejskie, 25) imię męskie (nie polskie), 26) pozostałość, 27) zagonek roślin ozdobnych.

PIONOWO: 1) bawełniana tkanina, 2) ten kto maluje, 3) orszak, osoby towarzyszące, 4) część koniczyny, 5) tężyzna, siła, 6) mieszkanka Aten, 10) zapowiedź, ogłoszenie w pismach, 11) miasto i port w Jordanii (wspak), 13) imię dziewczynki, 15) marka samochodu, 16) lejowate zagłębienie na szczycie stożka wulkanicznego, 17) kwaśne roztwory barwi na czerwono, 18) kraina w Grecji, 19) dziki osioł ze stepów Azji Pd.-Zach., 20) drzewo, 21) daleka krewna wielbłąda i lamy żyjąca w Ameryce Pd., wyłącznie pod opieką człowieka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 38/495

POZIOMO: tarło, obłok, oranż, wosk, lewo, May, reforma, granica, neo-, masa, lasy, osm, zawilec, italiki, HCl, Kama, kord, major, akwen, Marna.

PIONOWO: matołek, kłak, obol, kotwica, Truman, indygo, Krasula, parawan, eis, zabawka, ochłap, milion, okaryna, apel, klan.

NAGRODY

W wyniku przeprowadzonego losowania, za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 38/495 „Wiadomości", nagrody wylosowali: PIOTR KOLINKO, Kowary, Pstrowskiego 6 (pow. Jelenia Góra), ANDRZEJ BŁASZCZAK, Wojcieszów, Osiedle Robotnicze M-5/4 (pow. Złotoryja), IRENA ZIENIEWICZ, Legnica, Hutników 30.

Nagrody w postaci bonów książkowych prześlemy pocztą.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 7 dni od daty ukazania się numeru na adres redakcji „Wiadomości" (Legnica, Rynek 51) z dopiskiem na kopercie „Główka pracuje", oraz z podaniem numeru „Wiadomości", z którego nadesłano rozwiązanie.

§ KIBICE

TO BRZMI jak ponura relacja z Ciemnogrodu. W biały dzień w sercu Strzegomia, czterech pijanych chuliganów napada na funkcjonariusza MO. Idą w ruch pięści, buty, nóż. Walka samotnego człowieka w stalowym mundurze z chuliganami rozgrywa się na oczach kilkudziesięciu gapiów, dorosłych, w sile wieku mężczyzn. Patrzą na to obojętnie, kibicują. Ale zacznijmy od początku...

25 września br. o godzinie 17.00 w restauracji „Zacisze" raczyli się wódką i piwem Maciej Knapik (lat 27), jego brat Bogdan Knapik (lat 21) zamieszkali w Strzegomiu przy ul. Bohaterów Getta 29, Piotr Chrząstek (lat 27) zamieszkały przy ul. Świdnickiej 48 oraz Albin Miśkiewicz (lat 35) zamieszkały przy ul. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej 8—5. Kiedy amatorzy napojów wyskokowych mieli już dobrze w czubach, wywołali przed restauracją awanturę. Pobili Eugeniusza Kobusa, złamali mu szczękę. Twierdzi on, że jeden z napastników Maciej Knapik bił go po twarzy granitową kostką brukową, zawiniętą w chusteczkę. Poszkodowany zawiadomił natychmiast posterunek MO i w towarzystwie milicjanta udali się do „Zacisza". Ale tamci opuścili już knajpę. Dopiero w restauracji „Piast" poznał Kobus napastników. Milicjant wyprowadza z lokalu Bogdana Knapika aby zabrać go do komisariatu. Natychmiast do akcji „włączają" się trzej pozostali kumple, brat Knapika Maciej, Chrząstek i Miśkiewicz. Napadają na milicjanta, obalają na ziemię, biją, kopią, zadają kilka pchnięć nożem, wyrywają pałkę i usiłują rozbroić. Wszystko dzieje się na oczach kilkudziesięciu przyglądających się mężczyzn! Milicjant nie mając znikąd pomocy, decyduje się na ostateczny akt samoobrony. Padają dwa strzały. Napastnicy uciekają. Nieco później dwaj z nich zgłaszają się do szpitala. Są lekko ranni, jeden w rękę, drugi w udo.

Jeszcze tego samego dnia milicja ustala nazwiska wszystkich chuliganów. Dwóch ląduje w areszcie, a pozostali dwaj otrzymują opiekę lekarską i opiekę MO. Napadnięty Eugeniusz Kobus zostaje odwieziony do kliniki we Wrocławiu, gdyż pogruchotana szczęka wymaga specjalnego leczenia.

Sprawę bierze w swoje ręce Prokuratura Powiatowa w Świdnicy.

Reszty nietrudno się domyśleć. Szczegółowe śledztwo wyjawi wszystkie motywy napadu, chuligani odpowiedzą przed sądem i poniosą zasłużoną karę. Nie będą tylko ukarani kibice, którzy obojętnie przyglądali się nierównej walce milicjanta przeciwko czterem silnym, pijanym i rozjuszonym napastnikom. Oni, kobice nie byli przecież zagrożeni, więc po co mieli się wtrącać? Przecież żaden z nich nie oberwał granitową kostką w szczękę.

To nie znieczulica i obojętność, ale po prostu pijacka solidarność z kumplami od kieliszka. To cicha aprobata dla tych, którzy w brutalny sposób łamią porządek, łamią prawo.

Im jest dobrze w Ciemnogrodzie, oni chcą być tylko kibicami.

A swoją drogą istnieje chyba paragraf, który za nie udzielenie pomocy w określonych wypadkach przewiduje kary. I to surowe.

Z. GRABOWSKI

MERKURIUSZ MILENIJNY

BALET O POPIELU

LEGNICA, W SIERPNIU 1661 ROKU.

W Głogowie urodzony, a i miastu naszemu dobrze znany poeta Andrzej Gryfius, dla uczczenia pamięci ostatniego naszego piastowskiego książęcia Jerzego Wilhelma, dramat sub titulo „Piast" napisał. Widowisko owe, z pogody sprzyjającej korzystając, aktorowie z Wrocławia

przybyli, na teatrum pod gołym niebem wczora wystawili. W postaciach tego dramatu Piasta, Rzepichę, Ziemowita, złego Popiela, postrzyżyny i insze sceny widzieliśmy, takoż końcową pantomimę, w której autor balet pokazał ukazujący Popiela dręczonego przez duchy pomordowanych stryjów a dwunastu książąt koronę Piastowi ofiarowujących.

ŻAKOM — SERCE I SAKIEWKI

ZŁOTORYJA, WE WRZEŚNIU A. D. 1548.

Rektor gimnazjum naszego miejskiego na ręce miłościwego książęcia legnickiego pisanie układne wysłał w którym rzecz taką przedstawia: „Jest w Waszym mieście Złotoryi, Miłościwy Książe, wiele dzieci biednych a mających umysły rozwinięte i do nauki zdolne. Gdybyś WKMość z dobroci swej i łaski stypendia jakoweś dla tych biednych a zdolnych ustanowić raczył, pożytek krajowi byłby duży".

Dziś repons książęcy z sutą sakiewką przybył, a i nasi mieszczanie datków na kształcenie młodzi nie szczędzą.

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIONO legitymację szkolną wydaną przez Technikum Ekonomiczne Legnica, na nazwisko Wanda Boniakowska, zam. Piastowa 14. 058959

ZGUBIONO przepustkę stałą wydaną przez Hutę Miedzi w Legnicy, na nazwisko Eugeniusz Górczyński, zam. Wjazdowa 14. 058960

ZGUBIONO legitymację zniżkową PKP wydaną przez DOKP Wrocław, na nazwisko Janusz Błażewski, zam. Legnica, Piastowa 15. 058961

ZGUBIONO legitymację wydaną przez MUR w Legnicy, na nazwisko Maria Hryniuk i legitymację LO Jawor na nazwisko Danuta Grechowicz, obie zamieszkałe Chełmiec pow. Jawor. 058962

ZGUBIONO w lesie Zimna Woda prawo jazdy III kat., zawodowe, dowód rejestracyjny na motor „JUNOK" XR—5424 i polisę ubezpieczeniową na nazwisko Wiktor Jaroń, zam. Legnica, Piastowa 52. 058963

ZGUBIONO legitymację wydaną przez Zasadniczą Szkołę Energetyczną w Legnicy, na nazwisko Józef Strumecki, zam. Goździkowa 22. 058964

ZGUBIONO prawo jazdy nr 1771/61, wydane przez Prezydium PRN Legnica, na nazwisko Emilian Cyrkot, zam. Poselska 11. 058972

INNE

ODSTĄPIĘ warsztat elektroinstalacyjny w Ząbkowicach Śl., przy ul. Świerczewskiego nr 3. Wiadomość: Legnica, ul. Hanki Sawickiej nr 19 m. 3. 058953

ZAKŁADY JAJCZARSKO - DROBIARSKIE W PROCHOWICACH

zawiadamiają:

z dniem 12 września 1966 r. ulegają obniżce ceny detaliczne drobiu bitego:

— na kurczęta patroszone klasy eksportowej z 58/kg na zł 53/kg;

— na kurczęta kluczkowane klasy eksportowej z 50/kg na zł 48/kg;

— na kurczęta kluczkowane klasy I z 45/kg na zł 43/kg;

— na kaczki patroszone klasy eksportowej z 56/kg na zł 52/kg. 406k

- Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane —
w Legnicy, ul. Wrocławska 41

atrudni:

- JEDNEGO TECHNIKA BUDOWLANEGO — z uprawnieniami na stanowisko kierownika grupy robót,
- JEDNEGO TECHNIKA BUDOWLANEGO — na stanowisko st. majstra robót ogólnobudowlanych,
- JEDNEGO TECHNIKA ELEKTROENERGETYKA — na stanowisko st. majstra robót elektrycznych.

nadto zatrudnimy:

URARZY, ZDUNÓW, CIEŚLI, BLACHARZY, DEKAZY I MALARZY.

Płaca wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. miejscowym zapewniamy zakwaterowanie w hotelu botniczym. 424k

Z SAL I BOISK

ZAGŁĘBIE MIEDZIOWE

NAJCELNIEJ STRZELALI

W legnickiej powiatowej Spartakiadzie Strzeleckiej ponad setka uczestników spotkała się na strzelnicy przy ul. Bielańskiej w walce o puchar przewodniczącego Prezydium PRN mgr inż. Zdzisława Barczewskiego. Imprezę zorganizował pion sportów ogólnowojskowych ZP LOK w Legnicy oraz KKFiT. Pierwsze miejsce zespołowo wśród kobiet — powiat — zajął zespół Oddziału Samoobrony w Rosochatej gromadząc 67 punktów. Wśród mężczyzn triumfowali strzelcy OS z Miłkowic — 169 pkt. Indywidualnie wśród kobiet najlepiej strzelała Jadwiga Król z Rosochatej, zaś wśród mężczyzn Eugeniusz Cependa z Miłkowic.

Z drużyn miejskich najlepszą okazała się — w kategorii kobiet — drużyna koła LOK przy II LO — 117 pkt, zaś wśród mężczyzn zespół strzelecki pionu ogólnowojskowego ZP LOK Legnica — 197 pkt.

Zawody cieszyły się dużym zainteresowaniem. Uczestnicy otrzymali oprócz nagród medale złote, srebrne i brązowe. Funkcję sędziego głównego sprawował starszy instruktor ZP LOK Michał Dereń.

UDANA IMPREZA W KRZECZYNIE WIELKIM

Zorganizowana przez Oddział Banku Spółdzielczego i Radę Powiatową LZS w Lubinie spartakiada zgromadziła 8 drużyn piłkarskich, sześć siatkarskich oraz ponad 20 zawodniczek i zawodników, którzy wzięli udział w trójboju lekkoatletycznym. W turnieju piłkarskim zwyciężyli piłkarze LZS Żabice. Drugie miejsce zajął zespół Niemstowa, trzecie Krzeczyna Wielkiego. Wśród drużyn siatkarskich kolejność była następująca: Niemstów, Żabice, Chocianowiec.

W trójboju lekkoatletycznym wśród kobiet zwyciężyła Henryka Bałtowska — — Lubin — 1408 pkt., dalsze miejsca zajęły w kolejności: Eugenia Nojwald — Żabice, Elżbieta Sołoducho — Żabice, Lubomira Tutko — Niemstów. Wśród mężczyzn zwyciężył Ryszard Domino z Raszówki gromadząc 1827 ptk. (zawodnik ten uzyskał w skoku w dal świetny wynik 6,78 m). Drugie miejsce zajął Henryk Różycki — Lubin przed Michałem Garbaczewskim — również Lubin.

NARESZCIE ZWYCIĘSTWO

W meczu ligi okręgowej BKS Bolesławiec wygrał na własnym boisku z Oleśniczanką Oleśnica 2:1 (1:1). Przez cały czas meczu przygniatającą przewagę posiadała drużyna BKS. Zwycięska bramka padła dopiero w 89 min. meczu. Po kapitalnym strzale w poprzeczkę obrońca BKS Klimczyk, odbitą piłkę przejął ponownie na głowę ustalając wynik meczu.

Pierwszą bramkę dla BKS uzyskał Walczyk (w trzeciej minucie gry). Drużyna BKS wystąpiła w składzie: Kasperczyk — Wójcik, Soja, Klimczyk, Jawny — Stulim, Kolsut — Płonka, Zieliński, Walczyk, Drążkiewicz. W BKS wyróżnili się: Jawny oraz Soja. Po przerwie w miejsce kontuzjowanego Kolsuta grał Skowroński.

Następny mecz BKS Bolesławiec rozegra we Wrocławiu z drużyną Gwardii Wrocław.

*

BKS Ib Bolesławiec w meczu o mistrzostwo klasy B grupy zgorzeleckiej wygrała w Zarębie z LKS 2:1 (1:0). Natomiast Stal Gromadka przegrała w Nowogrodźcu z ZKS Nowogrodziec 1:1 (1:0).

*

W meczu o mistrzostwo klasy A Zagłębie Lubin wygrało w Raciborowicach z drużyną „Cementu" 2:0 (1:0).

*

Juniorzy BKS występujący w lidze okręgowej spotkali się w Lubaniu z miejscowymi Łużycami Lubań wygrywając 7:4 (4:2).

R. J.

LDK — OKSz GŁUCHYCH 15:5

Z okazji Międzynarodowego Dnia Głuchych szachiści LDK Legnicy podejmowali drużynę Okręgowego Klubu Szachowego Głuchych. Zwyciężyli zawodnicy LDK 15:5. Punkty zdobyli: Humeńczuk, Chrzanowski, Kossowski, Szacht, Dziurman i Jażąb — po dwa oraz Strzelecki, Roszko i Jakubiec — junior — po jednym.

Dla gości dwa punkty zdobył Pawłowski zaś Kuczyński, Ślęzak i Balan — po jednym.

POTRZEBNY KURS

Podokręg Piłki Nożnej w Legnicy organizuje kurs sędziów piłki nożnej. Zgłoszenia należy kierować listownie na adres: Podokręg Piłki Nożnej w Legnicy — Legnica, 2, skr. pocztowa 28 do dnia 15 października 1966 r. Kandydaci na sędziów nie mogą przekroczyć 35 roku życia. O terminie rozpoczęcia kursu kandydaci zawiadomieni zostaną we właściwym terminie przez organizatorów.

(ku)

ŚWIDNICA

PIŁKA RĘCZNA

W spotkaniu o mistrzostwo kl. A rozegranym 2 bm. w Świdnicy Piast Nowa Ruda pokonał Świdnicki LZS 27:18 (11:8). Najwięcej bramek dla zwycięzców zdobyli Ciesielczyk 12 i Żelezik 6, a dla pokonanych Boratyn 10. W meczu tym zdecydowanie lepszym był zespół Piasta. Drużyna LZS wykazała duże możliwości, ale brak zdyscyplinowania na boisku i wzajemnego zrozumienia nie pozwolił jej nawiązać równorzędną grę. Świdniczanie z zasady zapominali o podstawowej regule nowoczesnej gry, w której cała siódemka atakuje i cały zespół broni własnej bramki.

ŚWIDNICZANKI ZDOBYŁY PUCHAR ZIEM NADODRZAŃSKICH I NADBAŁTYCKICH

Świdnickie siatkarki prowadzone przez trenera T. Ząbka zdobyły cenne trofeum — Puchar Ziem Nadodrzańskich i Nadbałtyckich. Zawodniczki świdnickich zespołów „Polonii", LZS, MKS występując jako reprezentacja Dolnego Śląska, brały udział w turnieju o tę cenną nagrodę. Został on rozegrany w dniach 30. IX. i 1. X. w Szczecinie. Turniej rozegrany był systemem każdy z każdym i brały w nim udział reprezentacje Zielonej Góry, Opola, Gdańska, Szczecina, Olsztyna i Koszalina. Świdniczanki wygrały swoje spotkania ze wszystkimi reprezentacjami w stosunku 2:0. Jest to niewątpliwie duży sukces, zdobyty puchar wzbogaci dość dużą już kolekcję nagród świdnickich siatkarek.

43 SPARTAKIADY

Główny inicjator i organizator ZP ZMS potrafił w tym roku przeprowadzić 43 spartakiady zakładowe w których startowało około 5.000 ludzi. Jest to duży sukces, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę często spotykany jeszcze, nieprzychylny klimat w administracjach wielu świdnickich zakładów.

Aby w przyszłości jeszcze bardziej umasowić spartakiady, należy chyba nie zezwalać na start w nich zawodników uprawiających daną dyscyplinę sportową wyczynowo. Zawodnicy ci raczej winni pomagać w ich organizowaniu i służyć pomocą i radą innym startującym.

W sumie duże brawa dla organizatorów: Komitetu Organizacyjnego Spartakiady przy ZP ZMS na czele którego stał v-ce przewodniczący ZP ZMS tow. F. Sztuka.

KŁODZKO

„KRZYSZTOF" GROMI „SPARTĘ"

Piłkarze Stronia zrehabilitowali się przed własną publicznością za ostatnią wysoką porażkę, pokonując zdecydowanie gości ze Świdnicy, mimo że wystąpili osłabieni brakiem kontuzjowanych Szwestki i Jablonki. Po pierwszej, bezbramkowej połowie spotkania, w której gra była chaotyczna i ospała — druga część meczu toczyła się pod dyktando naszych hutników, wykorzystujących bezlitośnie braki kondycyjne świdniczan. O przewadze „Kryształu" w tej fazie gry świadczy fakt zdobycia piątej bramki przez pomocnika Ceglarskiego silnym strzałem z odległości 30 metrów.

Na pół godziny przed końcem spotkania opuścił boisko Ryszard Śliwiński po doznaniu na szczęście jak się okazało nie groźnej kontuzji. W następnym meczu będzie znowu grał.

LICZYMY NA MOTOCYKLISTÓW

W połowie października sportowcy powiatu bystrzyckiego będą startować w Świdnicy w Wojewódzkiej Spartakiadzie PGR-ów. Rozegrane zostaną konkurencje lekkoatletyczne, piłki nożnej i siatkowej, oraz motorowe. Tu największe bystrzyckie nadzieje. Wśród naszych motocyklistów startuje Tadeusz Chrzan, z sekcji turystyki motorowej „Śnieżnik", który w Oleśnicy na wojewódzkiej spartakiadzie LZS-ów zdobył I miejsce w konkurencji sprawnościowej.

WYGRALI Z AKADEMIKAMI

W rozgrywkach ligi okręgowej pingpongiści LZS Trzebieszowice gościli u siebie drużynę wrocławskiej „Ślęzy" i AZS. Z akademikami trzebieszowianie wygrali 6 do 4, ze „Ślęzą" — niestety przegrali (3:7).

BEZ SZCZĘSNEGO I SĘGI

Piłkarze ręczni KS „Nysa" stając do rozgrywek we Wrocławiu ze „Śląskiem" i AZS, wyjechali bez swych najlepszych zawodników — Szczęsnego i Sęgi. W tej sytuacji był to wyjazd na z góry stracone pozycje. Tak też się stało. Pierwszy mecz z WKS Śląsk Ib przegrali kłodczanie 26:11 (12:7), drugi z AZS-em 29:17 (16:10).

10 ZMARNOWANYCH SYTUACJI

„Dziewiarz" Legnica — „Hutnik" Szczytna 1:1 (1:0). Mecz bardzo szybki, gra nerwowa i mało precyzyjna. Przez cały czas spotkania zdecydowaną przewagę na polu mieli szczytnianie. Chwilami mecz sprawiał wrażenie treningu na jedną bramkę. Wybitnie źle usposobieni byli napastnicy „Hutnika" którzy zmarnowali ponad 10 idealnych sytuacji podbramkowych. „Przodował" w tym Jerzy Babiński. Legniczanie atakowali sporadycznymi wypadami, jeden z nich zakończył się bramką. Wyrównującą, po przerwie, strzelił Pajęczak.

(KWIAT.)

CENNE ZWYCIĘSTWO NYSY

Dobrze spisali się kłodzczanie przywożąc dwa punkty z gorącego terenu Pieszyc po zwycięstwie 2:1 (1:0) nad „Pogonią". Pieszyccy piłkarze zawsze byli dla „Nysy" trudnym przeciwnikiem, pamiętamy przecież jeszcze niedawno 3:0, a i tym razem tanio nie zamierzali sprzedać swej skóry. Zwłaszcza, że mieli świetnie dysponowanego bramkarza.

Pierwszego gola zdobył w 44 minucie Rajkowicz, przytomnie kierując piłkę głową do siatki, po celnym dośrodkowaniu Banaszka. Na drugą bramkę trzeba było czekać do 74 minuty kiedy to Markiewicz ładnym przebojem wykorzystał podanie Bartnika. Honorowy punkt dla „Pogoni" uzyskał Filipek z rzutu karnego za zagranie ręką, na 2 minuty przed końcem zawodów.

Podkreślić trzeba pewne i obiektywne sędziowanie p. Wzorka.

★

Rada Powiatowa LZS w Kłodzku przyjmuje zgłoszenia do rozgrywek w tenisie sportowym.

Bliższych informacji udzieli sekretariat RP—LZS KŁODZKO, ul. Okrzei 3, II p. (tel. 24-01).

★

W dniu 9. 10. br. (niedziela) o godz. 10.30 — na stadionie MOSTiW-u w Kłodzku odbędzie się czwórmecz lekkoatletyczny o mistrzostwo kl. „A" z udziałem zespołów NYSY—Kłodzko, KORONY—Oława, POLONII—Bystrzyca i ISKRY—Kłodzko.

★

Dolnośląskie Biuro [illegible] Usługi Turystycznej „CAMPING" LZS — przyjmuje za pośrednictwem RP—LZS w Kłodzku — zgłoszenia na wycieczki krajoznawcze, m. in. wycieczki do WARSZAWY, ZAKOPANEGO i WROCŁAWIA.

(WŁAD)

Zezem na bramkę:

• Bystrzyckie trudności obiektywne
• Ząbkowicki Orzeł znajduje patronów
• Dbałość o kłodzkie podwórko

Bystrzycki stadion sportowy jest nieczynny od trzech lat, a końca remontu nie widać. W tym czasie ambitna drużyna piłkarska „Polonii" zdegradowana została z klasy A do C, nie odbyły się żadne zawody lekkoatletyczne, (no bo gdzie je przeprowadzić...).

W tej sytuacji na szczególne uznanie zasługuje praca prof. MIKUSKA, nauczyciela w.f. z Liceum Ogólnokształcącego, wielkiego entuzjasty piłki ręcznej. W roku ubiegłym jego wychowankowie zdobyli mistrzostwo dolnośląskich szkół średnich, a obecna reprezentacja bystrzyckiego „ogólniaka" poprzednikom nie ustępuje i jako jedyny SKS w województwie została włączona do rozgrywek ligi juniorów.

Sukcesy te osiągnięto mimo wręcz opłakanych możliwości treningowych, bo — nawet mecze rozgrywane są na szkolnym boisku o ziemnej nawierzchni, w tumanach kurzu... A przecież są pieniądze na wykonanie asfaltowej płyty boiska. Są, ale brak... wykonawcy. Gra zaś warta świeczki, bo korzyść podwójna: zimą — lodowisko, latem boisko dla gier.

Uważamy, że sprawą tą winien wreszcie i to jak najszybciej zająć się bystrzycki PKKFiT. A i pomocy „ojców miasta" należy się chyba spodziewać? Prof. Mikusek nie jest omnibusem, dość, że tak świetnie wychowuje młodych sportowców.

★

Rada Powiatowa LZS-ów stała się lokalnym potentatem i niejako „monopolistą" w sferze sportu wyczynowego w powiecie ząbkowickim. Sytuacja zgoła paradoksalna. Ale fakt. Poza LZS-ami działają tu właściwie dwa kluby „Sparta" w Ziębicach i „Unia" w Złotym Stoku.

Więc potentaci. Tak, wiele sekcji kół LZS należy do najsilniejszych w sporcie wiejskim w województwie (piłka nożna i siatkowa, podnoszenie ciężarów, narciarstwo). Brawo, ale... nasuwa się pytanie, czy szturm na wyczyny nie uszczupla środków na właściwą działalność LZS-ów w środowisku wiejskim, na umasowienie sportu. Bo wiemy, że nie łatwo jest prowadzić działalność klubową i liczyć na sukcesy wyczynowców, bez oparcia o sportowych „dobrych wujaszków" w postaci większych zakładów pracy. Z „mecenasowaniem" przemysłu w Ząbkowicach do tej pory było mizernie. A obecnie? Właśnie...

...w połowie września odbyła się w Komitecie Powiatowym PZPR narada poświęcona problemom opieki nad miejscowym „Orłem", klubem o pięknych tradycjach i niemałych zasługach dla ruchu sportowego w regionie. Zebrani, wśród nich sekretarz propagandy KP, przewodniczący PMRN, przedstawiciel dyrekcji Zakładów Hutniczo-Górniczych „Szklary", przewodniczący PKKFiT — ustalili, że patronat generalny nad „Orłem" obejmą „Szklary", subsydiując ponadto piłkę nożną. W wydatkach natomiast piłki ręcznej i siatkowej, tenisa stołowego i ciężarowców — dołączą inne, sympatyzujące z poszczególnymi dyscyplinami — zakłady pracy miasta. Jednocześnie postanowiono wystąpić do Wojewódzkiej Rady Ogólnozwiązkowej Federacji Sportu, Wychowania Fizycznego i Turystyki celem włączenia „Orła" do federacji „Hutnik".

★

Na zakończenie — coś „nowego". O, właśnie — piłka ręczna. Wydawać by się mogło, że dyscyplina ta (zespoły 7-osobowe) — widowiskowa i wymagająca ogólnej sprawności fizycznej zawodników, przeżywa okres bujnego rozkwitu. W Kłodzku na tym polu jest na pewno dobrze. Ale — dlaczego nie ma być lepiej? Bogate są tradycje: była tu niegdyś I liga, grali w „Nysie" MATENKO — wielokrotny reprezentant Polski, grał ZGORZELEWICZ — współtwórca sukcesów gdańskiej „Spójni". Kroczy i dziś kłodzki klub w czołówce Dolnego Śląska. Obserwuje się również duży ruch na boiskach szkolnych — młodzież demonstruje wcale niezły poziom. Warto więc chyba pomyśleć o zorganizowaniu sekcji MKS-u. Kłodzko ma kilka szkół średnich, dość by skupić rozproszoną energię i stworzyć twórczą przeciwwagę drużyny „Nysy". Nad korzyściami takiej rywalizacji nie trzeba chyba wiele się rozwodzić. Zważmy, ile przyniosło Wałbrzychowi współzawodnictwo klubów jednego miasta w dziedzinie piłki nożnej.

K. STANIOROWSKI

HETMANI... I PIONKI

Dziwna atmosfera panuje od dłuższego czasu w szachowym środowisku Legnicy. Ściślej wśród elity szachowej. To, że w ostatnim roku nastąpiło ożywienie tej gry na terenie powiatu oraz innych — złotoryjskiego, jaworskiego, nie ulega wątpliwości. Powstało wiele nowych drużyn m. in. PDK Jawor, Górnik Węgliniec, MZDK „Merkury" Legnica. Nastąpił wzrost masowości — podkreślił to wyraźnie podczas zebrania podokręgu (27 ub. m. w LDK) prezes Okręgowego Związku Szachowego inż. Jerzy Arłamowski — zorganizowano wiele ciekawych imprez: drużynowe i indywidualne mistrzostwa międzyzakładowe, turnieje błyskawiczne, symultany. Fakt nader pocieszający, upoważniający również w pełni do stwierdzenia, że działalność podokręgu legnickiego PZSz — obejmującego swym zasięgiem powiaty: Lubin Bolesławiec, Złotoryja, Jawor — jest właściwa i rokuje dalszy rozwój tej wybitnie intelektualnej gry. Bezapelacyjnie wygrana więc została bitwa o masowość. A jak z wyczynem?

Nie ma sensu chyba dyskutować czy szachy to sport. Wiadomo, że nie. Ponieważ gra ta posiada jednak pewne elementy walki sportowej zaliczona więc została w poczet licznych dziedzin sportowych. Szachistami opiekują się więc władze sportowe. I układ ten w naszych warunkach korzystny jest dla obu stron.

Czołówka szachowa Legnicy przeżywa okres stagnacji. Trwa on już dwa lata. Ożywia się jednak od czasu do czasu, najczęściej wtedy gdy w planie jakiś wyjazd za granicę. Atrakcyjne imprezy krajowe czy wojewódzkie nie budzą bowiem entuzjazmu. Przykład: w ostatnich mistrzostwach Dolnego Śląska po raz pierwszy nie startował w tym roku ani jeden legnicki szachista, chociaż niektórzy jako członkowie kadry wojewódzkiej mieli nawet obowiązek uczestnictwa. Sami jednak nie startowali i nie dali szansy innym. Na pewno słabszym ale chętnym i pełnym zapału. Egoizm? Obawa przed konkurencją? Złośliwość? W każdym razie coś z tych rzeczy. Z rzeczy dziwnych inny przykład. Od czasu do czasu zaczyna działać drugi prezes podokręgu, prezes samozwaniec — którego w końcu Okręgowy Związek Szachowy zmuszony jest zdyskwalifikować za używanie dawno unieważnionej pieczątki.

Podobnie jak w roku ubiegłym i w tym najlepsi szachiści nie zanotowali żadnych sukcesów. Gdzie tkwią przyczyny? W czasie wspomnianego na wstępie zebrania niektórzy członkowie klubu szachowego LDK (skupia on wszystkich najlepszych szachistów) skarżyli się że atmosfera panująca w klubie nie jest najlepsza.

Należałoby więc ją oczyścić. Nie wszyscy szachiści muszą należeć do klubu LDK. Dlaczego wzorem lat ubiegłych nie wyłączyć klubu szachowego w ogóle spod opieki jakiejkolwiek placówki kulturalnej. Dlaczego nie może on być jednostką autonomiczną.

Jednak należy działać rozsądnie, spokojnie. Kłótnie do niczego nie doprowadzą. W uzdrowieniu atmosfery, która wytworzyła się wśród grupy najlepszych szachistów z pewnością pomogą i władze. Ale władze muszą zauważyć jakąś pracę, jakieś wyniki czy nawet chęć działania.

Jeśli bowiem wkrótce zaistnieje sytuacja, że trzeba będzie postawić albo na kilku hetmanów albo na rzeszę pionków to nie ulega wątpliwości, że w znacznie lepszej pozycji znajdą się pionki.

B. FREIDENBERG

Bardzo przykro i trudno jest rozgrywać mecz podczas deszczu. Ale oglądanie meczu — też miłe nie jest. Trzeba być bardzo gorącym kibicem.

Fot. Tadeusz Drankowski

ZWAP zwycięża w spartakiadzie

Powiatowa Spartakiada świdnickich zakładów została zakończona. Finały, które odbyły się na stadionie miejskim w ubiegłą niedzielę miały uroczystą oprawę. W oficjalnym otwarciu wzięli udział: przedstawiciele ZW ZMS, KP PZPR, MRN oraz dyrektorzy startujących zakładów.

Największe zainteresowanie wzbudziły konkurencje lekkoatletyczne. Wprawdzie wyniki sportowe (szczególnie u kobiet) nie przedstawiały dużej wartości, jednak były one osiągane w bardzo ambitnej walce na bieżniach i skoczniach.

A oto zwycięzcy niektórych konkurencji. Kobiety: 60 m — Durlet ZWAP — 9,4 sek. 200 i 400 m — Zych ZEM — 31,0 sek. i 1:11,9 min. Mężczyźni: 100 i 200 m Adamski ZWAP — 11,7 i 24,5 sek. 400 i 800 m Nowak ZWAP — 54,7 i 2:13,6 min. Skok w dal i trójskok — Kolej ZEM — 6,50 i 13,94 m. Skok wzwyż — Koźlik ZWAP — 155 cm.

W piłce nożnej mistrzem został zespół Wagonów, który w finale pokonał DZM 3:2, trzecie miejsce zdobył FOB wygrywając ze ZWAP 2:1.

W siatkówce męskiej pierwsze miejsce zajął SWUP wygrywając z Wagonami 3:0.

W ogólnej punktacji, w której brano pod uwagę zarówno ilość startujących jak i zajęte miejsca we wszystkich konkurencjach i grach sportowych, pierwsze miejsce zdobyła załoga ZWAP — 376 pkt., drugie miejsce ZEM — 303 pkt., a trzecie F-ka Wagonów — 218 pkt.

Załoga ZWAP została również nagrodzona za najlepiej przeprowadzoną spartakiadę zakładową. Do ofiarnych działaczy tego zakładu którzy potrafili zmobilizować dużą część załogi do startu w spartakia-[illegible] wymienić przede wszystkim ob. Gajdę, Makowca i przew. Zarządu Zakładowego ZMS ob. Wójtowicza.

Z FRONTU KLASY B

Ósma kolejka spotkań o mistrzostwo klasy B podokręgu legnickiego stała pod znakiem dużych niespodzianek. Na czoło wysuwa się niespodziewana porażka świerzawskiej Pogoni, na własnym terenie, z Garbarnią Prochowice. Piłkarze Pogoni ulegli w tym pojedynku zespołowi Garbarni 2:3, wykazując niespodziewany spadek formy. Piłkarze Garbarni wzięli sobie do serca naszą krytykę i pokazawszy w Świerzawie dobry footbol odnieśli zasłużone zwycięstwo. Do rzędu niespodzianek należy zaliczyć wysokie zwycięstwo legnickiego Odzieżowca nad Orłem Ib Wojcieszów 4:0. Rekordowe zwycięstwo 1:0 odniósł zespół LZS Polkowice rozgromiając Odrę Malczyce. Jeden z najpoważniejszych kandydatów do tytułu mistrzowskiego — Hutnik Legnica otrzymał dwa punkty walkowerem z powodu nieprzybycia Piasta Bolków na zawody. Coraz lepiej spisują się piłkarze Legniczanki, którzy odnieśli cenne zwycięstwo nad rezerwami Kabewiaka 4:1. A oto wyniki i aktualna tabela rozgrywek:

Stal Chocianów — LZS Olszanica 4:1, Kolejarz Borów — Dziewiarz Ib Legnica 4:2, Legniczanka — Kabewiak Ib Legnica 4:1, Odzieżowiec Legnica — Orzeł Ib Wojcieszów 4:0, LZS Polkowice — Odra Malczyce 10:0, Pogoń Świerzawa — Garbarnia Prochowice 2:3, Hutnik Legnica — Piast Bolków 3:0 vo.

Stal Chocianów (1)	8	13:3	29—15
Hutnik Legnica (2)	8	12:4	24—8
LZS Polkowice (5)	8	10:6	33—12
Orzeł Ib Wojc. (3)	8	10:6	18—14
Odzieżowiec Legn. (6)	8	10:6	20—16
Kolejarz Borów (7)	8	10:6	18—17
Pogoń Świerzawa (4)	8	9:7	19—11
Legniczanka (11)	8	7:9	19—23
Garbarnia Proch. (10)	8	7:9	12—17
Dziewiarz Ib Legn. (8)	8	6:10	20—22
Kabewiak Ib (9)	8	6:10	15—27
LZS Olszanica (12)	8	5:11	11—26
Piast Bolków (13)	8	4:12	8—16
Odra Malczyce (14)	8	3:13	5—28

(ku)

W świdnickiej klasie B zanotowano wyniki: Bielawianka — Lechia 2:2, AKS — Pilawianka 2:1, Zieloni Łagiewniki — Cukrownik 2:0, Victoria — Zjednoczeni 4:4, Zieloni Mokrzeszów — Pogoń 4:3.

AKTUALNA TABELA:

Bielawianka Ib	6	9	24:10
AKS Strzegom	6	8	21:14
Pilawianka	6	7	15:9
Zjednoczeni Żarów	6	7	19:17
Zieloni Mokrzeszów	6	6	16:17
Zieloni Łagiewniki	6	6	9:13
Victoria Ib	6	6	11:18
LZS Gilów	5	5	5:12
Lechia Ib	6	5	13:21
Cukrownik Pszenno	6	4	17:15
Herbapol Stanowice	5	4	12:12
Pogoń Ib	6	3	13:17

(ri)

W podokręgu Kłodzko padły następujące wyniki z mistrzostw klasy B: Sparta Ziębice — Górnik Ib 5:0, Nysa Ib — Lech Ołdrzychowice 4:1, Młynowianka — Zamek Kamieniec 1:0, Piast Ib — Włókniarz Kudowa 4:1, Magnezyt Brochów — Górnik Jugów 2:1.

AKTUALNA TABELA:

Sparta Ziębice	6	9	12:14
Piast Ib	6	9	15:8
Górnik Jugów	7	8	20:12
Lech Ołdrzychowice	6	7	14:13
Unia Złoty Stok	5	6	16:12
Młynowianka	6	6	8:0
Górnik Ib	6	6	12:15
Nysa Ib	6	5	14:11
Magnezyt Brochów	6	5	6:11
Zamek Kamieniec	6	4	11:14
Włókniarz Kudowa	6	4	10:17
Pogoń Duszniki	6	3	3:15

(kwiat)

WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa", Wrocław, ul. Podwale 62.
REDAGUJE ZESPÓŁ w składzie: Anna Jastrzębska, Zdzisław Grontkowski, Roman Karpiński (redaktor naczelny), Stefan Kalicki-Pogoda, Lesław Miller, Romuald Nader, Ryszard Polak (sekretarz redakcji), Janusz Żelezik.
ADRES REDAKCJI: WROCŁAW, Podwale 62, tel. 340-32, wewn. 353, 354, 355 (po godzinie 16.00 — 340-38)
ADRES ODDZIAŁU W LEGNICY: Rynek 50—52, telefony: 41-46 oraz 41-47. Oddział przyjmuje skargi i zażalenia we wtorki w godz. 14.00—17.00 w czwartki w godz. 15.00—17.00.
BIURO OGŁOSZEŃ: Wrocław, Podwale 62, tel. 357-55.
Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu" i Poczta. Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
DRUK: Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Wrocław, ul. P. Skargi 3/5. -7/9

Jesień porą grzybobrania

Proszę nie przerywać mówi się

WŁAŚCICIEL aparatu telefonicznego zainstalowanego w r. 1882 w Moskwie musiał być niezwykle bogatym człowiekiem. Wystarczy powiedzieć, że roczna opłata telefoniczna wynosiła tyle co wartość sporej kamienicy czynszowej lub 5 dorodnych mlecznych krów. Ten pokaźny haracz ściągało amerykańskie towarzystwo „Bell Company". W wymienionym roku tylko 26 moskwiczan mogło sobie pozwolić na luksus posiadania telefonu. W 1918 r. Lenin wydał dekret wprowadzający formę tzw. telefonów towarzyskich co w ciągu jednej nocy pozwoliło zwiększyć ilość abonentów do 60 tysięcy. Od tego czasu w 6,5 milionowym mieście liczba aparatów wzrosła do 860 tysięcy a w roku 1980 ma wynosić 3,5 miliona. Na zdjęciach: moskiewski aparat z 1882 i 1900 roku.

z 1882 roku

z 1900 roku

Lepiej późno niż wcale

Mack Spices, mieszkaniec Ohio (USA) liczący 104 lata ubezpieczył się ostatnio na wypadek choroby. Zdziwionym, taką spóźnioną decyzją, znajomym oświadczył: „co prawda nigdy w ciągu swego długiego życia poważnie nie chorowałem ale przecież zły duch nie śpi, a ostrożność w tym względzie nie zawadzi".

TELE-SZKOŁA

W NOWYM roku szkolnym rozpoczęła, w pobliżu Paryża naukę szkoła średnia, w której działalność pedagogiczna oparta została na całkowicie nowej metodzie. Obiekt wyposażony jest w najnowocześniejsze środki nauczania jak: filmy, magnetofony, maszyny uczące i laboratoria do nauki języków obcych. Głównym środkiem przekazu będzie jednak telewizja. W tym celu klasy szkolne są trójkątne aby każdemu z 300 uczniów szkoły umożliwić dobry odbiór audycji — lekcji. Dźwiękoszczelne ściany stwarzają dodatkowo dobre warunki do nauki. Główny budynek szkoły pomieści studio telewizyjne, archiwum filmowe i taśmotekę oraz gabinety przyrodnicze. Wszyscy nauczyciele tej eksperymentalnej szkoły zgłosili się do niej ochotniczo. Przeszli oni specjalne kursy przygotowujące ich do nowych, niepraktykowanych dotąd w szkołach zadań.

Wróg dźwięku

ARCHIWUM dźwiękowe ONZ jest w niebezpieczeństwie. Mikroskopijny grzyb zżera powoli lecz nieustannie powierzchnię tysiąca płyt na których nagrano debaty mające miejsce od 1946—1963. Zjawisko to odkryto dopiero niedawno toteż wiele cennych nagrań zniszczonych zostało bezpowrotnie. Obecnie trwają usilne prace nad uratowaniem dyskusji w Radzie Bezpieczeństwa, które ze względu na swoją wagę posiadają największą wartość dokumentalną. Płyty przegrywa się na taśmę, aby w ten sposób definitywnie zabezpieczyć je przed zniszczeniem. Ta akcja ratownicza kosztować będzie blisko 90 tysięcy dolarów. Od 1963 roku w ONZ stosuje się wyłącznie nagrania magnetofonowe. Miejmy nadzieję, że grzyb, który upodobał sobie dotąd płyty nie zasmakuje pewnego dnia w taśmach magnetofonowych...

SUKCES

Sprawozdanie trenera po powrocie z międzynarodowych zawodów pływackich: „Co prawda nasza drużyna nie może poszczycić się zwycięstwem, niemniej jednak podkreślam z całą satysfakcją, że nikt z jej członków nie utonął".

Też sposób

114 letni Japończyk Jubei Nakamara głosi nową receptę na długowieczność. Oprócz tradycyjnego stwierdzenia, że całe życie obywał się bez tytoniu i alkoholu, Nakamura główną zasługę w osiągnięciu sędziwego wieku przypisuje spożywaniu plaktonu i surowych ryb. Czy za taką cenę warto dożyć 114 lat...?

Kolorowy labirynt

Z raf koralowych Oceanu Spokojnego wydobyto oryginalny okaz. Jest nim sporych rozmiarów koral z wyżłobionym na nim labiryntem. Jak wykazały pomiary długość zawiłych ścieżek wynosi łącznie kilka kilometrów.

Kamera szybsza od kuli

Zdjęcie to — rzecz jasna — nie powstało przypadkowo. Londyński fotograf Alisdair MacDonald otrzymał od pewnej gazety zamówienie na sfotografowanie kuli w locie. Oto jak przystąpił do wykonania tego niełatwego przecież zdjęcia. Przygotował odpowiednią silną lampę błyskową, bardzo czuły film, specjalną kamerę, pistolet marki Walther oraz atrakcyjną modelkę Trace Reed. Modelka i fotograf nacisnęli jednocześnie na spust. I chociaż kula wyleciała z szybkością 270 m/sek kamera nastawiona na 1/500 sek. chwyciła ją w locie. Strzał był niezwykle trafny. Trace występuje bowiem od tego czasu w serii filmów z głośnym bohaterem James Bondem.

Małpi interes

DYREKTOR ogrodu zoologicznego w Albuquerque (USA) przyjął necącą propozycję: para goryli i Henry, orangutan, cała ta trójka była do nabycia za jedyne 15 tysięcy dolarów. Skąd jednak zdobyć tak pokaźną sumę, tym bardziej że budżet wyznaczony przez władze komunalne pochłonęły inwestycje zmierzające do powiększenia i modernizacji ogrodu zoologicznego. Nowy nabytek stał się z miejsca atrakcją dla zwiedzających zaś dyrektor wymógł na sprzedającym ratalną spłatę 15 tysięcy. Sumy takiej nie można było jednak zebrać z wpływów za bilety. Pomysłowy dyrektor postanowił więc wykorzystać zamiłowanie małp do... malarstwa. Pierwsza wystawa „dzieł" czworonożnych artystów spotkała się nie tylko z entuzjastycznym przyjęciem ze strony stałych bywalców ogrodu zoologicznego ale również z takim samym ze strony recenzentów. Obrazy sprzedane zostały za sumę kilku tysięcy dolarów. Te tańsze kupili miłośnicy małp zaś te droższe kupiła pewna kasa oszczędności oraz fabryka urządzeń klimatycznych... w celach reklamowych. Do spłacenia ostatniej raty pozostało jeszcze sporo czasu. Niemniej jednak „artyści" którzy w ten sposób sami spłacą cenę swojego kupna pilnie produkują następne dzieła.

WYŻSZA OD WIEŻY EIFFLA

JAK już donosiliśmy na przedmieściu Moskwy Ostankowie trwa budowa wieży telewizyjnej. Kilka tygodni temu zakończono roboty betoniarskie na wysokości trzystu metrów. Dziś platforma montażowa samopodnośnego agregatu budowlanego znalazła się już na wysokości wyższej od wieży Eiffla.

Rozpoczęła się budowa żelazobetonowego odcinka ciągnącego się do wysokości 400 metrów. Antena telewizyjna zostanie zmontowana na wysokości 525 metrów.

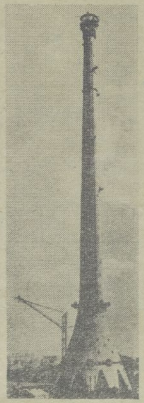

Humor litewski

Litewski dwutygodnik satyryczny „Sluota" („Miotła") wychodzi od roku 1934. Redaktorem naczelnym czasopisma jest obecnie Juozas Bulota. Poniższe rysunki zaczerpnęliśmy z tego dwutygodnika:

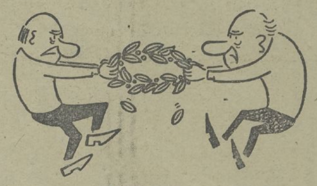

Współautorzy

Bez słów

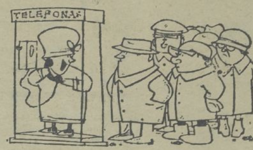

Gdybyś wiedział, jak się wszystkim podoba mój nowy kapelusz

Radio-aktywność

ZŁOTY GIGANT

NA CZUKOTCE sensacja! Tego roku odkryto tam bryłę złota o iście gigantycznych rozmiarach. Samorodek waży 6943 gramy. Na zdjęciu złoty gigant a przy nim, dla porównania, 50 kopiejek. Samorodki nie należą do rzadkości, natomiast o takich rozmiarach stanowią już prawdziwe wydarzenie. Stało się ono tym głośniejsze, że 6 dni później poszukiwacze złota znaleźli w tym samym miejscu drugi samorodek o wadze 3705 g. Słowem na Czukotce urodzaj na złoto!

Nowa pasja super-bomby

Amerykanka super sex bomba Jane Mansfield (lat 36) odkryła nową pasię — stała się namiętną kolekcjonerką listów miłosnych sławnych osobistości. Aby zdobyć jak najwięcej egzemplarzy do swojej kolekcji zatrudnia dwóch ekspertów, którzy w jej imieniu przeszukują muzea i archiwa Europy, dokonując zakupów.